ROK IV 1 CZERWCA 1924 NUMER 6

RECORD

ŚWIAT KOBIECY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, CHORĄŻCZYZNA 27. — ODDZIAŁ WARSZAWSKI: PIĘKNA 16 B, M. 17, TELEFON 280—25
CENA ZESZYTU 6: 1 Zł. — — — NOWE WARUNKI PRENUMERATY: PATRZ STRONICA 117.

Listy o Modzie

Paryż w maju 1924

Droga Zosieńko!

Chcę Ci dzisiaj opowiedzieć o modzie klejnotów i najnowszej biżuterji, mającej obecnie tak olbrzymie zastosowanie.



Otóż najpierw perły. I tutaj daje się zauważyć fakt niezwykły: niech kobieta będzie najbogatsza, niech należy do naba ek, dziedziczących skarby z Tysiąca i Jednej Nocy, przepiękne klejnoty rodzinne, perły królewskie — czy też jest to istota, rozporządzająca bardzo średniemi środkami, a lubiąca ubrać się modnie — otóż obiedwie jednakowo noszą perły fałszywe! Ulubione są również fałszywe szmaragdy, które zawdzięczamy (?) jakiemuś chemicznemu preparatowi. Moda więc żąda biżuterji fałszywej — i nic nie możemy na to poradzić, chyba... nosić prawdziwe!

Jest więc już rzeczą postanowioną na sezon wyścigowy, nadający „ton" na całe lato, że każda szanująca się kobieta musi mieć w uchu niezmiernie długi kolczyk, złożony z trzech pereł co najmniej, a więc, jak królowa czarnoskórych dzikusów, uszami dotykać ramion... Te perły powinny być duże i z trzech tonów ładnie dobrane. A na biodrze, przytrzymując zmarszczki sukni naszej — nie posiadamy bowiem już pasków — siedzi olbrzymi *Cabochon* z diamentów lub brylantów, osadzonych na klamrze z onyksu. Klamra ta błyszczy w słońcu, gdyż najnowszy ten rodzaj biżuterji przeznaczony jest przeważnie do sukien popołudniowych. Przemysł jubilerski doszedł dziś do pełni rozkwitu i takie ma znaczenie w obecnej modzie, że Paryżanki poświęcają dużo czasu, by wynaleźć jakąś starą broszkę, jakieś odwieczne spięcie, gdzieś leżące w kurzu rupieciarni. Dlatego też wartość ma dziś nie wielkość i cena samego kamienia, ale oprawa i wykończenie, dochodzące już do wyżyn prawdziwej sztuki jubilerskiej i cyzelowania, a klejnoty modne pozostawiły daleko za sobą to, co było modne przed laty piętnastu.





A i kapelusze letnie przybrane są strzałami, skrzydłami, spinkami i baretkami połyskliwemi. Przy lśniącym materjale i ornament błyszczący, zupełnie jak złoty lub mieniący się skarabeusz, ozdobiony różkami złotemi lub srebrzystemi.

Jeżeli jednakże, Zosieńko kochana, nie będziesz rozporządzała półtuzinem letnich okryć głowy,

to radzę Ci, obejdź się bez błyskotliwego kapelusza. Jeden mały, ciemny, coś w rodzaju zmodernizowanego *cloche* albo czapeczki na codzień, jeden strojniejszy, z jedwabiu lub brokatu, na popołudnie i jedna *Capeline* duża i jasna — oto niezbędne Ci kapelusze, wystarczające najzupełniej do wszystkich toalet, a nawet na pobyt w miejscowości kąpielowej lub kuracyjnej. Pamiętaj, że nasze lato jest bardzo krótkie, a że już pod koniec lipca nosi się filc i aksamit.

Rozmawiałam niedawno na jednej wystawie ze znanym „Mistrzem“ mody i nożyc i spytałam go, dlaczego „ostatni krzyk“ tak upodobał sobie wszystko, co się błyszczy?

— Ta potrzeba tonu błyskotliwego w całości stroju damskiego — brzmiała odpowiedź „Mistrza“ P. — daje się wytłumaczyć tą prostotą aż do przesady, tą prostotą, jaką odznaczały się suknie kobiece w kilku ostatnich sezonach, doprowadzającą je aż do martwoty. Trzeba było zbudzić, ożywić te wiekuiste *fourreau* bez formy, które nabierały kształtów i życia jedynie przez ciało kobiece — ale trzeba było jeszcze, by i to ciało odznaczało się życiem i myślą. Niestety, niezawsze tak bywało.



Mody w pełni letniego sezonu, t. j. w sierpniu, będą zapewne trochę różne od dzisiejszych i pójdą dalej w kierunku, teraz jeszcze nieśmiało przezierającym na świat Boży.

Zobaczysz więc, Zosiu, tyle kombinacji kraciastych: kapelusz, szal,



bluza, spódnica, pończochy — wszystko w kratkę lub skojarzone z materjałem gładkim, że odechce Ci się na pewno tej praktycznej, ale obnoszonej już i zbanalizowanej sukni czy kompletu: *trois pièces*. Zarówno odradzam Ci bawienie



się „chustkami apasza“ w najrozmaitszych barwach, gdyż w Paryżu i na modnej Rivierze wyszło to już zupełnie z mody, a panuje obecnie w Wiedniu oraz w... Neapolu, gdzie Włoszki rozmiłowane są w jaskrawych kolorach. Doradzam Ci bardzo — naturalnie prócz kostjumu *tailleur* i płaszcza, sprawić sobie z białego trykotowego jedwabiu w deseń kolorowy (np. Tutenkamen) bardzo *en vogue* obecnie sweater czy jumper, czy *casaque*, doskonale licujący z sukienką jasną lub spódniczką białą, plisowaną. Na wycieczki letnie: w góry lub na morzu, najlepiej zawsze przyda się sweater włóczkowy. Jako uzupełnienie: czapka miękka z jedwabiu, włóczki, lub kapelusz *borsalino*.

Pończochy na dzień gęste *fil d' Ecosse* albo angielskie w kratkę. Szale najmodniejsze z krepy chińskiej fiołkowej lub w odcieniu bronzowym.

Myślę, że wskazówki moje wystarczą Ci.

TWOJA PAULA Ł.

Z przyjemnościami, to jak z potrawami: można się przyzwyczaić i do korzennych potraw, po których traci się smak do zwykłego i prostego pożywienia. Unikajmy więc owych silnych wzruszeń, po których następuje przesyt i nudy.

Porównano niezręcznych dobroczyńców do kozy, która pozwala się doić i przez roztrzepanie uderzeniem kopyta wywraca skopek, który napełnia swem mlekiem.

Dr PIOTR GITSORF

MORFJUM

Godzina 8 wieczór.

Pani przeciąga się leniwie na kozetce, jej białe ręce drgają, twarz jest wydłużona, policzki są obwisłe, a oczy zgasłe, zmęczone i bez blasku. Pani wstaje i szuka czegoś nerwowo na tualecie. Po chwili przeprasza i wychodzi.

Maleńkie, niklowe pudełko, strzykawka.

Doktór jest przerażony.

Po chwili gospodyni domu wraca. Jest podniecona, świeża i żywa. Dziwna i niepokojąca iskierka wyskakuje ze źrenic, jakby jakiś chorobliwy i niedobry płomyk.

Doktór powiada: Pani się morfinizuje!

Pani jest zakłopotana, chwilkę blednie a później pyta napozór swobodnie: I cóż w tem, doktorze?

Czy pani wie, czem to grozi?

Wiem.

Czemu więc pani się truje?

Byłam chora, dwa lata temu, na zapalenie ślepej kiszki, dawano mi w sanatorjum morfjum i od tego czasu pozostało.

Od ulicy przypływa pogwar śpieszących ludzi i oddalony zgrzyt tramwajów, pani domu siedzi nieco blada, ale już spokojna i pewna siebie.

Co jest warte życie bez trucizny, doktorze, trucizna, haszysz, opjum, morfjum, czy alkohol, coś być musi, co podnieca, trucizna ciągnie i jest słodką, życie jest przecie poza tem nudne i smutne, człowiek grzęźnie w jego nieskończonej szarości — coś być przecie musi, co podnieca — choćby trucizna.

Ręce pani splatają się nerwowo na poręczy fotelu, są białe i przezroczyste.



Zresztą — dodaje — dziś zapóźno.

Czemu pani natychmiast po wyjściu ze sanatorjum nie przerwała?

Smakowało zbyt dobrze i nie chciałam, nie wiedziałam też o skutkach.

Dziś już pani wie?

Głowa towarzyszki pochyla się — milczy. Małe pudełko niklowej strzykawki świeci swoim matowym blaskiem.

Pani podnosi głowę, twarz jest nieskończenie smutna, w oczach wyraz przerażenia.

Co robić, doktorze?

Odzwyczaić się.

Cicho i bezdźwięcznie odpowiada:

Nie mogę, nie potrafię. Jestem już w niewoli, bezwolna, bez sił i bez oporu wobec morfiny. Fałszuję recepty, bo mi bez tego nie chcą sprzedać, kupuję u pokątnych handlarzy, muszę ją szukać w zaułkach, jestem wiecznie w obawie przed policją, wiem, że potrafiłabym stać się zbrodniarką przez morfinę. Czas mój nie płynie wedle godzin, ale wedle czasokresu wstrzyknięć, nieraz robiłam próby odzwyczajenia się, zawsze bez skutku — wytrzymałam najwyżej 24 godzin, później następował świeży paroksyzm morfiny. Tymczasem doza wzrasta. Wstrzykuję coraz więcej, i coraz więcej, widzę jak się już potop zbiera nad moją głową — i wiem, że zginę — ale nie poradzę.

Światła elektryczne w żyrandolach płoną jasno i spokojnie. Pieszczotliwie opływają szerokiemi falami stary adamaszek ogromnego barokowego fotelu, w którym siedzi blada pani domu.

Pokojówka podaje herbatę.

Przezroczysty opar aromatyczny, zmieszany z dymem papierosów, wznosi się ponad stoliczkiem.

Doktór stawia ostrożnie pytanie:

Czy nie poszłaby Pani do sanatorjum?

W głębokich niebieskich oczach błysk niechęci.

Nie, nie opłaci się. Wiem, próbowałam abstynencji, nie chcę, nie chcę cierpić, te bóle i wymioty, i to straszne, okropne uczucie smutku i rozpaczy prawie że śmiertelnej i ten głód za morfiną.

Doktór naciska, głos podnosi się o jedną skalę:

Pani musi się prędzej czy później odzwyczaić od morfiny, inaczej pani... zginie.

Ale jej wzrok wyraża — już żelazny, niczem nie dający się przełamać opór.

Nie, nie chcę za nic, wolę się truć morfiną, wolę — nie chcę bólu, nie wytrzymam, nie, doktorze, może później, teraz nie mam sił.

Doktór rozumie, że wszelka perswazja na nic się nie zda, i że osoba ta jest straconą. Nie nalega dalej, myśli — może później.

W towarzyskiej rozmowie o tem i owem upływa godzina. Wargi pani bledną, cera staje się szara, ręce rozpoczynają drgać, ruchy stają się niepewne, głos cichy i przemęczony.

Ale pani wstydzi się odejść. Doktór czuje jej mękę i wreszcie powiada:

Prawdopodobnie... już czas.

Pani zabiera strzykawkę i wychodzi do łazienki.











TADEUSZ MICHAŁ NITTMAN

MOJ PRZYJACIEL IGOR

(ROMANS PRAWIE EGZOTYCZNY)

(Ciąg dalszy)

Zachłysnąłem się prawie rzeźkiem powietrzem nocy. Aaa — nareszcie!

Co za dziwny kraj!

Przede mną, zgięty uniżenie staruszek podawał mi mój pałasz...

I równocześnie uczułem w palcach szeleszczący list, przypięty do „porte-épé".

Szybko rozdarłem kopertę i przerzuciłem wzrokiem kartkę w świetle latarni.

To Fatina donosiła mi, że ma gościa, wobec czego jutro nie możemy się widzieć.

Dopiero pojutrze o 2-ej nad ranem poleca mi oczekiwać na pierwszej stacyjce kolei, biegnącej tuż za moim domem.

Przestrzegała mnie równocześnie, że przybędzie pociągiem, ale, abym aż do jego odejścia udawał, że jej nie znam.

Schodziłem w dół, w błyskocie gwiazd, łamiąc sobie napróżno głowę, dlaczego właśnie tam, na tym zgubionym w lesie przystanku kolejowym i czemu przybyć chce pociągiem, daleką, okrężną drogą przez Ali-Paszin-Most, skoro od jej domu tak blisko, ledwo pół godziny chodu torem?

Rozwiązanie tej zagadki przynieść mi miała następna noc...

XV.

Naftowa lampa smętnie kopciła na drewnianym, chwiejącym się słupie, gdym w umówiony czas znalazł się na tej jakiejś tam stacyjce, wysoko, pod szczytem prawie góry.

Cały „dworzec" — to zwykła buda drewniana, wspomniana wyżej latarnia, krzywa tablica z nazwą i kręcący się leniwie „naczelnik", względnie budnik, o zaspanej minie zbója.

Oglądnął mnie podejrzliwie, mruknął coś pod nosem i poszedł dalej majstrować coś koło zwrotnicy.

Dął chłodny wiatr od gór, więc też otulałem się w moją płócienną pelerynę, jak mogłem.

Znasz ją! To ta sama, co tam wisi w przedpokoju, na wieszadłach. Stara przyjaciółka, służyła mi już nieraz, zdobyłem ją sobie na Włochach, ongi w Dolomitach.

Zdaleka już sapał ciężko pociąg ze Serajewa. Musiał okrążyć całą górę, przebyć parę mostów i tunel. Widać go było doskonale po pióropuszu iskier, zbliżającym się ciągle...

Wreszcie zadyszany wpadł na stację, zazgrzytał hamulcami i stanął.

Z ostatniego wozu wyskoczyła lekko jakaś postać kobieca w zawojach i zniknęła w cieniach nocy.

Posłuszny, ani drgnąłem, paląc dalej spokojnie papierosa.

Gwizd, kłęb pary, trąbka — lokomotywa ruszyła z miejsca.

Przede mną, dudniąc, przesuwał się wagon za wagonem, zaglądając mi w twarz oświetlonemi szybami.

Za jedną z nich dostrzegłem ciekawe spojrzenie paru źrenic z za tureckiej awliji (zasłona).

Ognisty pióropusz z łoskotem przepadł w pobliskim tunelu.

Opasła głowa w fezie, reprezentująca władzę kolejową, wdrapawszy się po drabinie, zdmuchnęła kopcącą lampę i powlekła się gdzieś na spoczynek.

Dzwoniły jeno delikatnie stacyjne dzwoneczki telegrafu.

Pozatem — cicho, ciemno.

Wtem, za mną, lekkie kroki na piasku:

— Stefan, to ja!

Na szyi zawisła mi Fatina.

— Co się stało? Nic nie rozumiem! — powiedziałem jej na wstępie.

— Chodźże ze mną, ty duraczek jesteś i nic nie wiesz, musisz mi pomóc wziąć rzeczy...

— Rzeczy?!

Wtedy ona wybuchła takim śmiechem na widok mojej głupiej prawdopodobnie miny, że uczułem się prawie dotknięty.

— Z czego się właściwie śmiejesz?

— Ach, bo tak śmiesznie wytrzeszczyłeś na mnie swoje słodkie ślepka, och, nie mogę się już więcej śmiać! Ale to nic jeszcze — mówiła z udaną powagą w głosie — przerazisz się o wiele bardziej, gdy ci coś więcej powiem:

— Sprowadzam się do ciebie! I cóż ty na to?

— Do mnie??

— Tak, do ciebie, bo mam już dosyć tego wiecznego pośpiechu i lęku, że może zauważą moją nieobecność w domu i że trzeba wracać! Mam dosyć wykłamywania się!

I, przytulając się do mnie, szepnęła:

— Teraz będziesz miał mnie ciągle, ile tylko zechcesz, aż do znudzenia! Zacałuję, zapieszczę cię na śmierć. Nie chcesz może?

— Ależ doskonale, tylko... — zafrasowany, tarłem brodę...

— Co za „tylko"?

— No, nie wiedziałem nic o tem i niczego na twoje przyjęcie nie przygotowałem. Będzie ci trochę niewygodnie...

— Ach, drobiazg!...

— Nie mam też nic prawie do jedzenia.

— Wzięłam ze sobą — odrzekła z dumą. No, chodź! tam walizeczka moja na torze została...

Poszedłem za nią i, ująwszy w jedną rękę elegancki, skórzany neceser, drugą — ramię Fatiny, skierowałem się w stronę mojej willi.

— Nie, nie tam! — rzekła moja towarzyszka. — Jeszcze nas ktoś zobaczy. Ja znam lepszą drogę!

I w istocie wskazała mi ścieżkę nad nasypem, tak ukrytą w splątanej gęstwie krzaków, iż bezpiecznie iść nią mogliśmy razem, równolegle do toru.

— Ale jak się to właściwie wszystko stało tak nagle? Czemuś mi wcześniej o tem nie powiedziała?

— Chciałam ci zrobić niespodziankę! Otóż widzisz, mój drogi, przyjechała onegdaj do mnie Mara, przyjaciółka moja i koleżanka z pensji, w odwiedziny. Jest sierotą i mieszka chwilowo pod Viszehradem na czarnogórskiej granicy, na wsi ze starą, głuchoniemą nianią. Pilnuje majątku, bo tam ciągle oddziały wojska przeciągają i grabią co mogą. Jak ktoś jest, to wtedy mniej rabują.

Otóż, jak ją zobaczyłam, przyszło mi na myśl wziąć ją do pomocy. I zwierzyłam się jej z mojej słodkiej tajemnicy. Ucałowała mnie i obiecała dopomóc. Tak ułożyłyśmy spisek, że niby ja na jakiś czas do niej pojadę. Ojciec zgodził się tem chętniej, że ostatnio dowiedział się, że ty tuż obok nas mieszkasz, i coś zaczął podejrzywać, zdaje mi się. Więc chętnie mnie wyprawił.

Odprowadził mnie nawet na dworzec, nadawał łakoci, uściskał i powiedział, abym się zbyt nie śpieszyła zpowrotem, bo teraz miesiąc postu — Ramazan i łatwiej przetrzymać upały w górach, niż tu w mieście.

Ty może nie wiesz, że przez ten miesiąc nie wolno nam brać nawet wody do ust, jak długo słońce świeci. To bardzo ciężko!

Naturalnie, że się śpieszyć nie będę i posiedzę u Mary jak można najdłużej! — zawołała, uradowana szelmowskim swoim pomysłem... — Chyba, że ci się znudzę i że mnie wypędzisz? — czule popatrzyła mi w oczy.

Przytuliłem ją do siebie,

— Najdroższa! Ależ możesz siedzieć u mnie jak tylko ja długo tu zostanę... Jedynie, proszę cię, uważaj w wspólnym naszym interesie, aby się to nie wydało!

— O, nie bój się, wychodzić będę tylko w nocy, a za dnia, jak myszka, schowam się do dziury. Nikt mnie nie zobaczy, a Achmeda się nie boję. On nasz, on nas nie zdradzi!

— Czy ta twoja Mara jechała razem z tobą?

— Tak, naturalnie, samejby mnie nie puścili. Była ze mną w „Dżaniji“ derwiszów na Ramazanie. Zachwycona jest tobą. Powiada, że wyglądasz, jak dziewczynka, przebrana w oficerski mundur!

— Czemu mi dokuczasz moim wyglądem?

— Jakto dokuczam, mój synku najmilejszy? Przecież mnie to właśnie strasznie się podoba!

— Więc to twarzyczkę twojej przyjaciółki widziałem ciekawie przylepioną do szyby?

— Napewno. A to, bezwstydna, jak ona śmiała na ciebie patrzeć?

— Przecież to nie zbrodnia?

— Kiedy ja nie chcę, bo przestaniesz mnie kochać!

To czuląc się, to sprzeczając — doszliśmy aż do cmentarza Spagniolów. To uroczysko naszego pierwszego spotkania obudziło w nas całą falę miłosnych wspomnień...

— Pamiętasz? — szeptała z uniesieniem Fatina.

— Takich chwil się nie zapomina! — odpowiedziałem również wzruszony, ściskając ją za rękę...

— Mój miły Boże! Jak to wogóle mogło kiedyś być, żeśmy się nie znali? Jak ja mogłam tak długo żyć bez ciebie? — dziwiła się Fatina, odpoczywając na zmurszałym głazie.

A dziś tyle lat już minęło od tej chwili i znów się nie znamy i ja się temu wcale nie dziwię. Bo takie jest już życie. Poznaje się ludzi, zbliża z niemi, pokochuje — a potem rozstaje nagle, oddala, zapomina. Człowiek idzie przed siebie i mija drogie twarze, niby milowe kamienie. I tak do końca, do — końca.

Ha, trudno — życie!

— — — — — — — — — — — — —

Słodka kochanka moja wyszła nagą, różową stopą z marmurowego basenu łazienki i w lekkim płaszczu kąpielowym jedynie trefiła swe ciemne włosy, stojąc przed dużem lustrem w salonie.

— Jesteś nieprzyzwoity! Odwróć się! — zawołała na mnie niby to — oburzona.

— Kiedy nie mogę dość ci się napatrzeć! — przekomarzałem ze śmiechem.

— Naprawdę, nie patrz się! — prosiła, klęknąwszy koło mnie.

— Ucałowałem jej wilgotną jeszcze twarz, a następnie, rad nie rad, odwróciłem się z bujakiem ku oknu.

— Jak ty mnie tyranizujesz!

— Już narzekasz? To sobie pójdę!

— Ach, nie — już lepiej zostań. Cóż robić — będę cierpiał! — wzdychałem tragicznie. Równocześnie podglądałem w szybie boskie kształty Fatiny. Płaszcz, rozwarty zprzodu, pozwalał odbijać się całej jej postaci w lustrze, lustro zaś podawało obraz szklanej tafli okna.

Jej śniade ciało wyłaniało się jędrne z ram białej tkaniny peniuaru.

Na delikatnym, jak aksamit, naskórku, wedle mahometańskich obyczajów, nie było ani jednego włoska. Uważała to za niechlujność. Dzięki temu akt jej, o barwie złocisto-oliwkowej, robił wrażenie posągu z miedzi.

Ruchy rąk, układających włosy na głowie, dziwnie były powabne...

Nie mogłem wytrzymać już dłużej. Jednym skokiem znalazłem się przy niej i utopiłem żądne me usta w jej pąsowych wargach.

Jej nagie, ciepłe ramiona przywarły do mej szyi.

Mimo to — jak każda córa Ewy — gdym odchylił mą głowę z nad jej ust, poczęła z udanym gniewem:

— Ale mój drogi! Nie, nie, pozwól mi się ubrać, już późno, przecież muszę ci zrobić śniadanie — kończyła z powagą prawdziwej gospodyni. — Już czas ci iść do koszar.

— Ach, tak — mruknąłem niechętnie — ta służba przeklęta!

— Ale jak ja będę ciebie czekać, ty nie wiesz nawet! — pocieszała mnie milutka.

I jęła się kręcić koło gospodarstwa.

A robiła to z takim wdziękiem i wprawą, że nabierałem dla niej coraz większego podziwu.

Zawojowała zupełnie mnie, Achmeda i całe mieszkanko. Rozgospodarowała się w niem na dobre. Na każdym kroku czuć było jej dobroczynny wpływ. Poprzestawiała meble, może trochę dziwacznie, ale ze smakiem.

Z rozczuleniem nieraz wciągałem na dłoń rękawiczkę, własnoręcznie przez nią zaszytą, lub zapinałem guziki munduru, przy których umacnianiu pokłuła swe różowe paluszki.

Jednem słowem, poczęła się odtąd dla nas przecudna sielanka...

Zaniedbywałem się w służbie coraz bardziej, wychodziłem możliwie jak najmniej, zerwałem wszystkie stosunki, nie bywałem nigdzie, by jak najwięcej czasu poświęcić Fatinie.

Sypialiśmy przeważnie w dzień, na dywanach na ziemi, bo tak ona najlepiej lubiała. Uważała meble do siedzenia za barbarzyński wynalazek i nawet na fotelu siedziała z podkurczonemi nogami.

Normalne legowisko moje zamieniłem na łoże miłości, której nigdy nie byliśmy syci.

Gdy Fatina usnęła, wtedy leżałem bezsennie obok niej, wpatrując się w drogie mi kształty.

Żyłem poniekąd zapachem róż i jej ciała.

A ona — wymyślała wciąż nowe i coraz bardziej odurzające pieszczoty, o jakich na Zachodzie pojęcia nawet nie mamy. Zastanawiałem się nieraz, skąd w tej drobnej dziewczynie tyle rafinowanej zmysłowości?

Fatina, choć nie przyznawała się do tego, cierpiała jednak przez zamknięcie w tem dobrowolnem więzieniu.

Wychodziliśmy tylko w nocy. Nieraz po szale upojenia wybiegaliśmy wpół nago w mroczny ogród, a wilgotne trawy łaskotały nasze bose nogi. Tarzaliśmy się w krzewach magnolji na mchu i liściach, niby dwa młode bogi...

A potem, zmęczoną, niosłem na rękach przez senne ścieżki agrestów zpowrotem do domu i biegliśmy zanurzyć się po szyję w basenie letniej wody, co pieści tak cudnie uściskiem splecione ciała...

Fatina stale obrywała płatki różom i zasypywała niemi doszczętnie powierzchnię wody.

Czasami też traciłem świadomość, czy pachną mi tak kwiaty, czy też usta mej kochanki?...

XVI.

Zbliżało się upalne lato... Fatina tęskniła do słońca. I było to powodem ciągłych między nami sprzeczek.

Ja kocham cień i chłód, ona przepadała za upałem.

Moim bogiem była noc, jej — słoneczny dzień. To też ja miałem cerę białą, wypieszczoną, ona zaś — spaloną na jasny bronz.

Raz wróciłem z koszar i zastałem wszystkie okna otwarte, żaluzje podniesione, pokój tonął w oślepiających blaskach, gorąco niemożliwie.

— Zlituj się, kochanie, — zawołałem — cóż ty wyrabiasz? Nie będzie można wytrzymać w mieszkaniu. Tu jak w łaźni, trzeba natychmiast zapuścić rolety...

I gotowałem się już uczynić to, gdy wtem Fatina, leżąca na materacu, na podłodze, w samym słońcu, w jedwabnej jedynie „feredży“, zerwała się i pobiegła na bosaka ku oknu. Zasłaniając je rękoma, krzyczała w pasji:

— Ani mi się waż! Ja tu całkiem uwiędnę bez słońca... Jak można nie lubieć słońca?!

Byłem zmęczony i zdenerwowany, to też rzuciłem jej cierpko:

— Nikt cię nie zmuszał przecież do tego więdnienia...

— Tak??! Ja wiem, że ty już o mnie nie dbasz. Masz inną teraz! — i wybuchnęła rzewnym płaczem.

Podszedłem ku niej skruszony i chciałem jej łzy otulić.

Nie dała mi się zbliżyć do siebie, drapała mnie i gryzła, łkając przytem zawzięcie.

Z pokaleczoną twarzą cofnąłem się gniewny.

— Jesteś furjatka! Mam cię dosyć!

Poirytowany, zatrzasnąłem drzwi za sobą i przeszedłem do drugiego pokoju. W tej chwili wychyliła się jej rozczochrana główka i cała we łzach krzyknęła mi, błyskając ząbkami jak zwierzątko:

— Ani mi się waż tu wchodzić! Nienawidzę cię! Jesteś wstrętny, niedobry człowiek.

A tu, tu — masz listy od twoich kochanek! I wyrzuciła na środek pokoju strzępy papierków. Schyliłem się i pozbierałem z trudem kartki podarte. Był to w istocie list od mojej kuzynki z Krakowa, bardzo serdeczny, zaczynający się od słów: „Kochany Stefanie!".

A więc w tem leżał powód awantury!...

Zazgrzytał klucz przekręcony w zamku.

Lecz w tej chwili nie miałem najmniejszej ochoty mieć z nią do czynienia.

Zostawię ją w spokoju — myślałem — niech się wyzłości, a potem jej to wszystko wytłumaczę. Byłem oburzony na to bezceremonjalne otwarcie moich listów. Zaintrygowało ją widocznie pismo kobiece. Ach, ta piekielna zazdrość!

Ranki, zadane jej pazurkami, dokuczały mi boleśnie. Podszedłem ku lustru — z twarzy płynęła mi krew. Zatamowałem ją i przelepiałem blizny, jak mogłem, angielskim plastrem. Śmiesznie wyglądała wtedy twarz moja w zwierciedle, upstrzona czarnemi paskami.

Najbardziej niemiłe było mi to, że Achmed, nakrywający do stołu, widział całą scenę.

Narzuciwszy więc bonżurkę, wyszedłem w najfatalniejszym humorze przed dom i z fajką w zębach usiadłem na wilgotnem ocembrowaniu studni.

Za chwilę zjawił się mój służący.

— Gaspadin! Objad...

— Nie będę jadł, nie głodny jestem.

— Pukałem do gaspadinki, odpowiedziała mi to samo.

Udałem, że tego nie słyszę...

Achmed niespokojnie kręcił się koło domu.

Wreszcie, nie mógł widocznie wytrzymać dłużej, siadł obok mnie na klocu i rzekł, patrząc na mnie z pod oka:

— Gaspadin miłyj! Skoro wam się nie chce jeść, to może posłuchacie bośniackiej bajki...

A gdym nie odpowiadał, zapytał:

— Można zakurzyć?

— Można! — mruknąłem.

Skręcił sobie papierosa, zaciągnął się niebieskim dymem i przesunął fez na tył głowy.

— Otóż opowiadają sobie u nas — zaczął po chwili — że jeszcze za czasów proroka Adama, kiedy to święci po ziemi chodzili, przyszło kilku swatów prosić o rękę jego córki, pięknej, jak malowanie. Przyrzekł im ją natychmiast; ale potem przyszli drudzy. Ponieważ nie chciał ich odmową zrazić, więc przyrzekł im ją również. Po niejakim czasie przyszli jeszcze inni, którzy też przychylną otrzymali odpowiedź. A wszystkim trzem orszakom swadziebnym wyznaczył ten sam dzień, w którym po dziewczynę przyjść mieli. Kiedy się o tem jego żona dowiedziała, zdziwiła się bardzo, jak może wszystkim trzem jedną dziewczynę przyrzekać. Ale zwykła ufać mężowi, pomyślała: „Pójdzie to jakoś; pierwszy, który przyjdzie — zabierze ją sobie!"

A prorok milczał.

Gdy wreszcie nadszedł czas oznaczony, wszystkie trzy orszaki zjawiły się równocześnie.

I wszystkie zostały dobrze ugoszczone, tak, że nawet przenocowały.

Kiedy noc zapadła, wstał Adam prorok i ubrał swą córkę, jak mógł, najpiękniej a potem zamknął w jednej izbie razem z kotką i suczką.

Kiedy nazajutrz zrana goście weselni tam weszli, okazało się, że za boskiem zrządzeniem, aż trzy w tej komnacie były dziewczyny tak do siebie podobne, iż sam ojciec swej córki rozpoznać nie mógł.

Wszystkie trzy tedy oddał swatom.

Odtąd wiele wody upłynęło w morze, a od córek żadnej nie było wieści.

Zaniepokoił się o nie prorok i postanowił je odwiedzić.

Nie zwlekając więc, udał się w drogę i wkrótce spotkał gromadę pasterzy, pasących białe baranki.

Poznali go i pokłonili mu się. A gdy zapytał ich o swoją córkę, odrzekli: „Wszystko u niej bez zarzutu, czysta a przymilna, tylko jak w gniew wpadnie, chce wszystkim w domu oczy wydrapać!"

„Ha — pomyślał prorok — ta od kotki pochodzi.

W dalszej drodze przydybał myśliwych, wracających z polowania.

Poznali go i pokłonili mu się.

„Nie znacie mojej córki przypadkiem, drodzy bracia? Co z nią słychać?"

„Ani słowa — odrzekli chórem — wierna z niej żona i czujna i niegłupia. Tylko, że się kłócić lubi o byle co i zaraz człowieka z pyskiem opada, gdy się pod jej dom zbliżyć!" — „To już wiem, westchnął prorok, to też nie ta, moja, jeno od suczki!" I powędrował dalej. Aż zaszedł na pole, między żniwiarzy i pozdrawiając, o córę swą pytał.

Poznali go i ci i pokłonili mu się również.

„A córkę twą znamy — poczęli wychwalać — lepszej od niej chyba trudno — słodka i dobra, wciąż śmieje się i śpiewa."

A wtedy prorok ręce w niebo wzniósł i wyszeptał: „Mojać ci to krew, od aniołów pochodzi".

I tak było długi czas, że te trzy gatunki według swych matek rozpoznać było można. Ale potem przyszło pomieszanie narodów i stało się, iż dziś w każdej kobiecie jest coś z anioła, coś z kotki i coś ze suki...

Do wieczora przesiedziałem tak pod studnią, paląc jedną fajkę za drugą i rozmyślałem nad mądrą i głęboką bajką Achmeda.

Parokrotnie zdawało mi się, że widzę Fatinę w oknie od podwórza, spoglądającą tęsknie ku mnie, ale nie zwracałem na to uwagi.

Gdy zmrok zapadł, zjawił się mój żołnierz.

— Pani bardzo prosi, aby gaspadin do niej przyszli!

— Tak? — odpowiedziałem chłodno, a potem wstałem i poszedłem do stajni, którą starannie od wewnątrz zamknąłem.

Ułożyłem się starym, żołnierskim zwyczajem, w żłobie Frygi; klacz moja patrzyła ze zdziwieniem mądremi oczyma, co też jej pan wyrabia? Miłe to jej jednak widocznie było, bo z cicha zarżała i poczęła delikatnie lizać szorstkim swym językiem moje ręce i przytulać do piersi wilgotne, rozdęte chrapy. Popieściłem ją po jedwabistej szyi i obdarowałem cukrem. Schrupała ze smakiem.

Począłem drzemać. Słyszałem jeszcze, jak Achmed na stryszku układał się do spania.

Mdło świeciła latarnia na słupie.

Robiło się cicho i ciepło od ckliwie woniejącego nawozu końskiego.

Fryga przestępowała czas jakiś z nogi na nogę, wreszcie ułożyła się też na podściółce.

W parę chwil później usnęliśmy oboje.

Nagle zbudziło mnie niespokojne zerwanie się wierzchówki.

Przez zakurzone okienko zaglądał sierp księżyca. Za drzwiami usłyszałem szelest i jakby skrobanie, jakby pukanie do drzwi.

Stanęło mi przed oczyma dzisiejsze popołudniowe zajście i napełniło mnie goryczą i zaciętością.

Krzyknąłem więc głośno:

„Fryga, leż spokojnie, to nikt nie puka.

I odwróciwszy się na bok, chciałem usnąć. Ale sen nie przychodził. Więc patrzyłem w skrawek nocnego nieba, widny przez szybkę, zasnutą pajęczyną.

Tak upłynęła dobra godzina...

Do uszu mych doleciało nagle powtórne lekkie pukanie i słaby głosik potem:

— Stefi, przyjdź do mnie, ja się tak boję. Przestań się gniewać!

Nie odpowiadałem.

— Mój najmilszy, przebacz mi!

Po dalszej chwili milczenia usłyszałem za drewnianą ścianą oddalające się kroki.

Przewróciłem się nawznak, ale zrobiło mi się nieswojo i nie mogłem usnąć.

Fryga, czując to widocznie, podniosła się z posłania i zarżała, jakby z wyrzutem...

Czułem na sobie spojrzenie jej czarnych ślepi, zda się mówiące mi z żalem:

— Tam nasza mała Fatinka, sama jedna w całym dużym domu a ty tutaj?

Takaż to jest twoja miłość?!

Było mi coraz bardziej głupio.

Objąłem ramieniem kark wiernej klaczy, ale ona drżała na całem ciele i nie chciała się uspokoić. Już pójdę! — szepnąłem.

Ciężki, dragoński wałach z sąsiedniej klatki, stęknął, jakby gniewnie mówiąc:

— Czegóż wy u licha nie śpicie i spokojnym koniom nie pozwolicie odpocząć troszkę po twardej, cesarskiej służbie.

Znów minęła chwila jedna i druga. Na niebie szarzało już. Gdzieś, pod pułapem poczęły cichutko ćwierkać wróble.

— A, do djabła — zakląłem nagle, zły sam na siebie i wylazłem ze żłobu.

Fryga zarżała znów, jakby:

— No, idzież nareszcie do niej? To dobrze!

Pełno siana miałem na ubraniu i we włosach, czuć mnie było stajnią.

Ostrożnie spuściłem rygle i zamknąłem za sobą skrzypiące drzwi.

Rzeźwy świt objął mnie uściskiem. Byłem wściekły na siebie i mocno skruszony. Przezywałem moje „ja“ w paskudny sposób.

Całą noc zmarnowałem licho wie dlaczego. Ach, ta obrzydliwa zazdrość, ona wszystkiemu winna!

Na palcach wsunąłem się do willi i odrazu wlazłem pod tusz. W miękkiej pyjamie stanąłem zmieszany w progu sypialni.

Na poduszce, pod otwartem oknem siedziała Fatina, schylona nad książką. Była w tej samej feredżji, co wczoraj. Nie rozbierała się widocznie wcale.

Dosłyszała widocznie mnie, bo się odwróciła nagle rozpromieniona, lecz i trwożnie. Na twarzy jej znać było znużenie.

— Zawołała radośnie: Stefi! — lecz w głosie jej czuć było widocznie łzy przygnębienia.

Uklęknąłem przy niej i położyłem rękę na jej głowie.

Drgnęła i poczęła obsypywać dłonie moje pocałunkami, z oczu jej zaczerwienionych od płaczu, wypłynęły nowe słone strugi.

Książka, którą trzymała, osunęła się na dywan. Dojrzałem tytuł:

„Erotyki“ — Tetmajera.

— Co ty robisz, dziecino?

Zawstydzona, wyszeptała: Uczę się po polsku!

XVII.

I w istocie — Fatina uczyła się po polsku.

Przychodziło jej to tem łatwiej, iż językiem potocznym w kraju — był kroacki, ogromnie, przyznasz Igorze, do naszego zbliżony. Trudności piętrzyły się jedynie wtedy, gdy przyszło wymawiać nasze trudne „sz-cz“ i inne twarde dźwięki, złożone z paru spółgłosek.

Uczyła się z własnego popędu, nieprzynaglana zupełnie przeze mnie. Subtelnym instynktem kobiecym wyczuła, czem mnie podbije do reszty.

Z przyswajaniem sobie języka, poczęła pochłaniać i pojęcia literackie, napotykane w polskich książkach.

Było to znów źródłem tysięcznych pytań i dyskusyj na tem tle.

Połknęła jednym tchem „Wierną Rzekę“ Żeromskiego, wczuwając się intuicyjnie raczej w tragiczny splot konfliktu Polski z caratem. Wzruszyło ją to i pojęła w końcu, że my, a Moskale — to zupełnie coś innego!

Mnóstwo rzeczy było jej naturalnie niejasnych, mnóstwo ustępów stylistycznie niezrozumiałych. Objaśniałem, jak mogłem, dziwną przy tem znajdując przyjemność...

Pewnego popołudnia zajęty byłem dłużej pisaniem w moim gabinecie. Sąsiednią sypialnię, stałą rezydencję Fatiny, zalegał zmrok i cisza.

Robiło się coraz ciemniej. Przez otwarte okno dostrzec było można gwiazdy, zapalające się na niebie.

Odłożyłem pióro i odwróciłem głowę.

— Co ty taka cichutka? — rzuciłem w szare wnętrze niedomkniętych drzwi.

Nie otrzymując odpowiedzi, przeszedłem na palcach do jej pokoju. W kąciku czerniła się skulona figurynka, na maleńkim stołeczku.

Usiadłem obok, na dywanie i położyłem jej głowę na kolanach.

Sennym ruchem paluszków poczęła rozczesywać moje włosy. Było coś dziwnie tkliwego w tej pieszczocie.

Zdaleka zawodziła metalicznie żołnierska trąbka na capstrzyk.

Ogarnięty i ja zkolei melancholją ciepłego wieczoru, podniosłem oczy ku jej twarzy.

— O czemże tak dumasz, kochanie?

— O naszem dziecku... wyszeptała wtedy z bolesną tęsknotą.

Spuściłem ciężko powieki, jakby zawstydzony moim grzechem.

I nie wyrzekłem ani słowa. Cóż zresztą mogłem jej powiedzieć? Jak zaspokoić ten jej instynkt matki?

Wiedziałem zbyt dobrze — że dziecko nasze na świat przyjść nie może!

Fatina, może być, nie zdawała sobie z tego sprawy. W jej pierwotnej duszy nie było miejsca na kompromis z życiem.

To też głosem ciepłym, wzruszonym snuła dalej nić marzenia...

— To będzie takie cudne, maleńkie bobo, jak ty! Musi być całe bielutkie, jak mleko, włoski czarne, a oczka niebieskie, takusieńkie, jak twoje. I nazwiemy go Szczepan.

Będę je kołysała, tuliła, przewijała: Luli, luli, Stefinka, luli, maleńki...

I mówiąc to, tuliła głowę mą do swego łona, jakbym to ja był tym jej malutkim synkiem...

— Ty pojedziesz w świat daleki, w obce kraje, a my oboje czekać na ciebie będziemy. I będę go uczyć twojej mowy, aby wyrósł dobry i dzielny, jak ojciec...

A ty wrócisz z cudzych stron do twej Fatiny i zastaniesz tu dwa serca, bijące dla ciebie. Zastaniesz syna, który będzie drugim tobą...

Luli, luli mój maleńki luli...

— — — Drobne, różowe dłonie gładziły moje czoło...

Niespodzianie nachyliła nade mną twarzyczkę zbladłą.

— Co to? — mówiła podnosząc ręce — mokro?!

Nie wiedziałem sam o tem, jak poczęły z ócz mi płynąć, bez słowa, grube, gorzkie łzy. Od niepamiętnych czasów — pierwszy raz — płakałem.

(Dokończenie nastąpi)

ROBOTY RĘCZNE

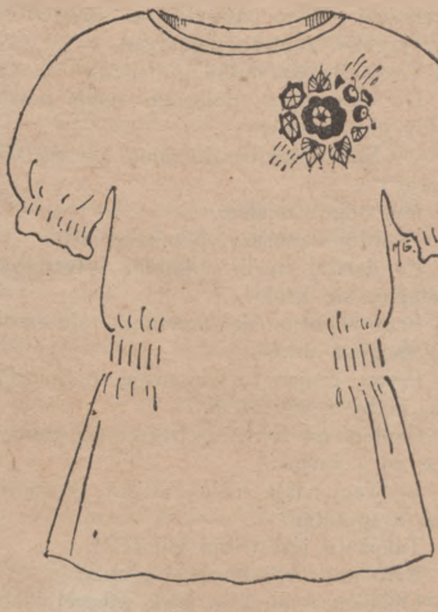


Rys. 1.

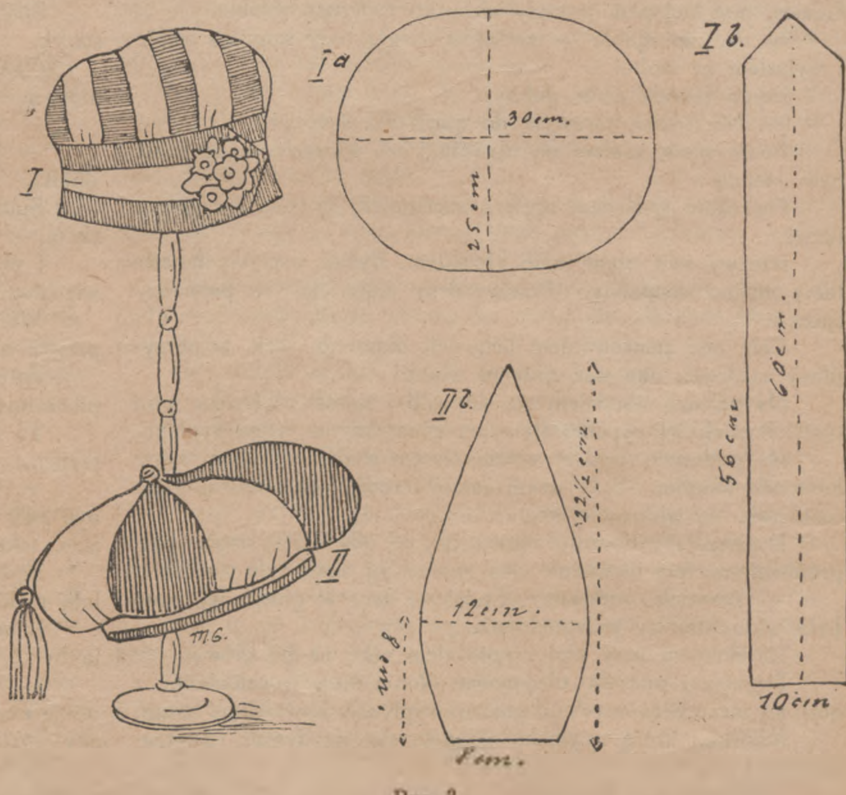
Rys. 1. ***Firanka.*** Z białego batystu firanka w guście angielskim składa się z trzech części: dwu szalów na 2½ m długich i 65 cm szer. i lambrekinu na 45 cm szer. i zależnie od szerokości okna długiego. Haft, wykonany białą lśniącą bawełną, jest połączeniem haftu płaskiego (gałązki i środki liści dużych), gipjurowego (ażury w liściach w formie serca) i odwrotnie wykonanego ściegu Janiny, który wypełnia duże liście i pod światło bardzo efektownie wygląda. Uzupełnia firankę haft dziurkowy, zastosowany u małych liści, jagódek i punktów u brzegu. Krawędzie dziergane, na podwójnym dla trwałości materjale. Gotowe dzierganie dopiero po praniu wycina się.

Rys. 2. ***Sukienka dla dziewczynki do lat ośmiu.*** Podług zwyczajnej formy kimonowej skrojoną sukienkę zaopatruje się zakładeczkami u rękawków i poniżej pasa, długiemi na jakie 3½ cm.

Haft może być wykonany białą lśniącą bawełną „mouliné", na białych lub jasnych markizetach, na białej markizecie lub wełnie można też zastosować barwy żywe, jak czerwoną, zieloną, żółtą i bławatkową, liście ostro zielone, a węzełki i środki kwiatów czarne. Materjał kolorowy przed haftem sparzyć octem, tak jedwab jak i bawełnę, by uchronić przed zniszczeniem w praniu. (Krój na żądanie dostarcza się.)

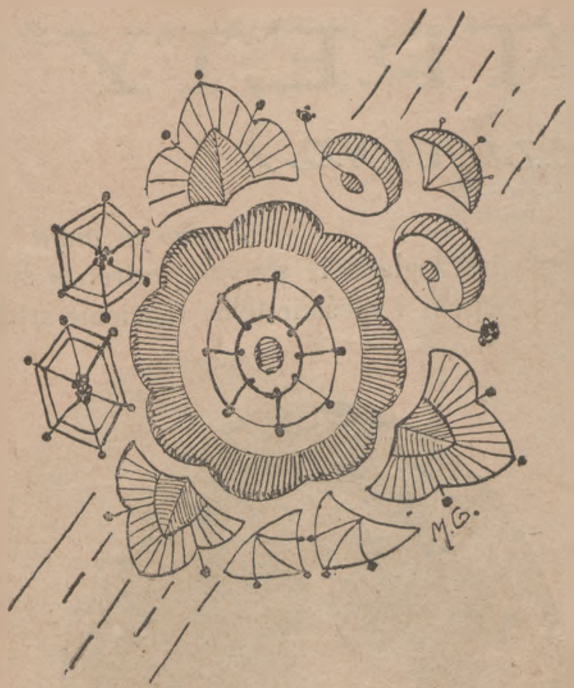


Rys. 2.

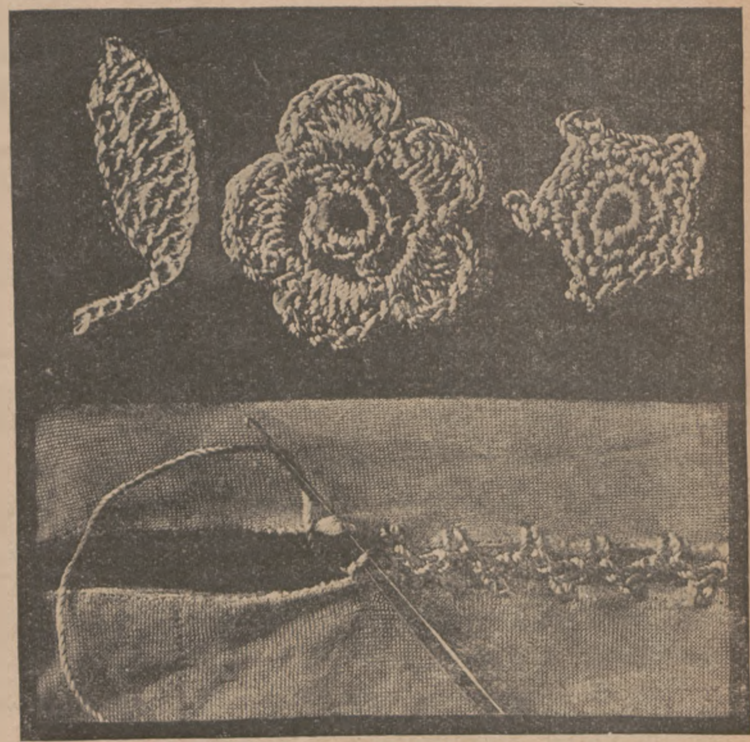


Rys. 3.

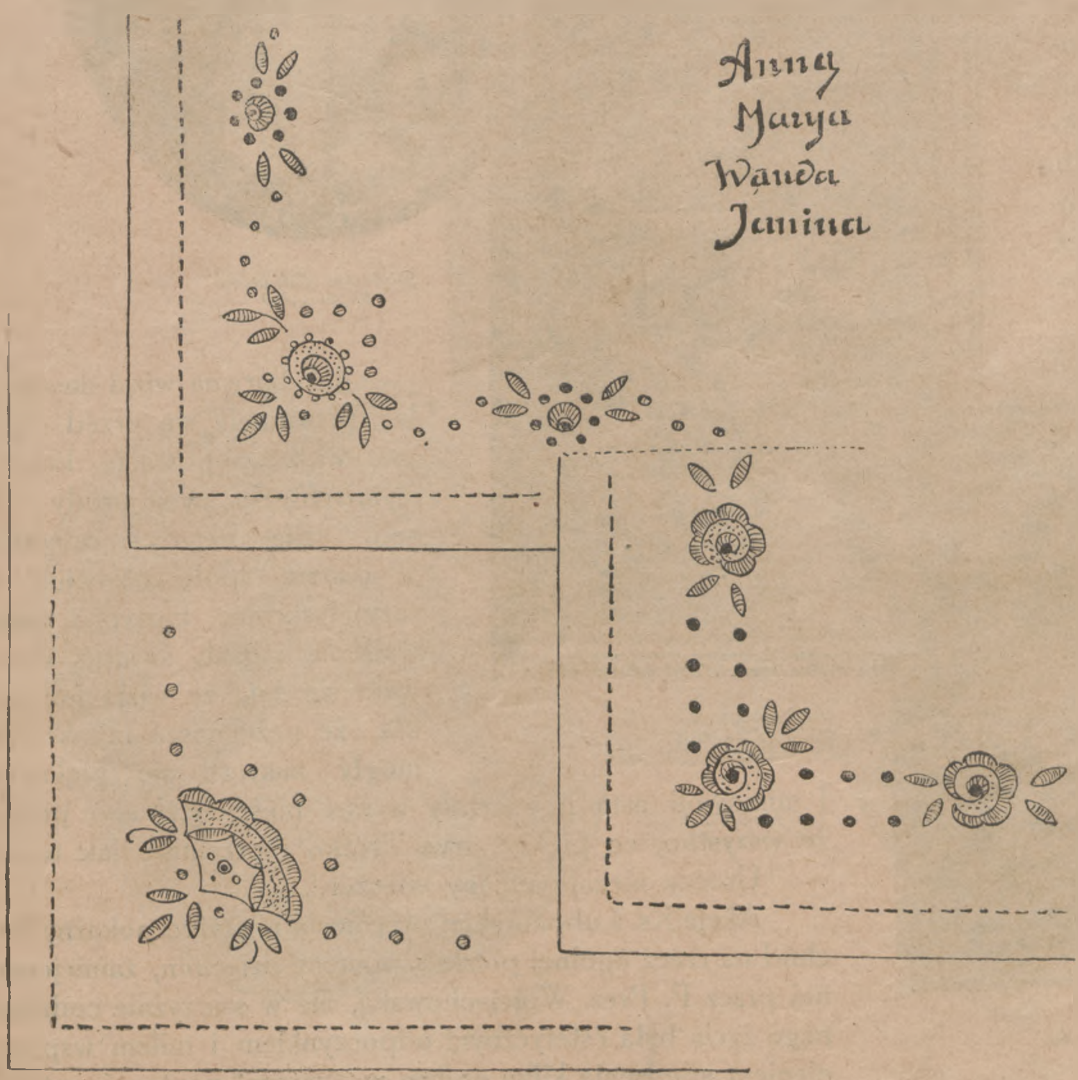
Rys. 3. ***Jak zrobić z pończoch czapeczki.*** Jedwabne pończochy, których stopy są zniszczone, nadać się mogą dobrze do wyżej wspomnianego celu. Jedna para jednak nie wystarcza, można więc użyć dwóch par, odpowiednio, harmonijnie kolorem dobranych (np. granatowy lub czarny z popielatym, bronzowy z kawowym). Zniszczone części stopy należy odciąć i pończochy wzdłuż szwu rozciąć. Następnie podług kroju z dodaniem na szwy skroić, względnie z poszczególnych pasów zeszyć. Pierwszy model wymaga pewnej umiejętności modniarstwa. Główkę, z pasów materjału zeszytą (szwy rozprasować starannie), należy umieścić na formie ze skośnej szpaterji, tę zaś obłożyć podobnie jak główkę materjałem. Zprzodu od prawej strony zagiąć koniec w rąb, a ten przytrzymać pękiem kolorowych szydełkowanych kwiatów z włóczki lub lacetu jedwabnego. (Gotowe pojedyncze kwiaty i liście naszyć na kółku muślinowem o 6 cm średnicy.) Można też zastosować kwiaty ze wstążki (zob. nr 2 „Świata Kobiecego" z b. r.). Drugi model jest łatwiejszy do wykonania. Nadaje się szczególnie do podróży, na letniska i dla młodych panienek. Główka składa się z ośmiu części, razem zeszytych lub połączonych ażurkiem szydełkowanym. Na opaskę skroić pasek około 54 cm długi i 3½ cm szeroki z nieco sztywnej podszewki (może być stare płótno krawieckie). Do tego obwodu przyszywa się nabraną na nitkę główkę, następnie należy brzeg pokryć paskiem materjału, podszyć pasemkiem podszewki i zaopatrzyć na środku szydełkowanym guzikiem i fontaziem z lacetu jedwabnego w barwie odpowiedniej do czapki. Na zakończenie zdradzimy, że materjał z jedwabnych pończoch, jako cienka i dość gęsta trykotyna, daje się dobrze w domu farbować i batikować.



(Szczegół do rys. 2.)



(Szczegół do rys. 3.)



Rys. 5.

Rys. 5. ***Trzy rogi*** ozdobne do chusteczek do nosa. Haft biały na batyście bawełną nr 40. Brzeg mereżkowany.
Znaczki do bielizny, haft biały.

„ŻYWE PORTRETY"

(Chleb głodnym dzieciom)

Lwów w maju

Dla każdego miłośnika sztuki i estety prawdziwą rozkoszą jest oglądanie starych portretów światowych mistrzów, w których dziełach przebija się czar minionej epoki i nieśmiertelne tchnienie sztuki.

By dać choćby tylko surogat tych arcydzieł, jakie można oglądać tylko w galerjach wielkich stolic, postanowił lwowski komitet „Chleb głodnym dzieciom", pozostający pod przewodnictwem tyle zasłużonej Andrzejowej Ks. Lubomirskiej, zaprezentować żywe reprodukcje starych portretów, na raucie, który odbył się we Lwowie w kwietniu. Myśl niezwykle piękna, na którą zdobyć się może tylko wielka kultura i ukochanie sztuki, powiodła się znakomicie.

W specjalnie urządzonych ramach przy stosownym świetle panie z lwowskiego towarzystwa reprodukowały, jeśli się tak można wyrazić, światowej sławy portrety kobiece, wywołując powszechny zachwyt. Znakomity znawca sztuki i świetny pisarz Leon Hr. Piniński objaśniał każdy portret, ustawiany przez art. malarza p. Horodyskiego.



Gainsborough „Lady Sheffield"
(Hr. Pinińska)



Burne Jones „Flora"
(P. Kozańska)



Graff „Pani Grabowska"
(P. Świeżawska)

Jak barwna wizja dawnych lat, przesunęły się przed oczyma widzów postacie kobiet, słynnych ze swej urody lub roli, jaką niegdyś odegrały w danem społeczeństwie. Ile razy dyskretna kurtynka zasuwała się i gasły światła, uczuwało się żal, że wizja już znikła, że oczy nasze tak krótko mogły nasycać się pięknem. I mimowoli usta powtarzały werset nieśmiertelnego poety, że wszystko, co piękne, trwa krótko i przemija, jak tęcza.

Uroczy niezapomniany wieczór...

Akcja Ks. Lubomirskiej przyniosła nie tylko pokaźny dochód na rzecz ogólnej polskiej pomocy dzieciom, zainicjowanej przez P. Prez. Wojciechowską, ale w szarzyźnie codziennego życia była estetycznym odpoczynkiem i miłem wspomnieniem spędzenia kilku godzin w „żywym" panteonie sztuki.

A.



Corneillan „Marja Antonina"
(Ks. Bem de Cosban)



Guerin „Flora"
(P. Lila Zabrzewska)



Gerard „Madame Recamier"
(P. Wołkowicka)



Matejko „Królowa Jadwiga"
(Hr. Stefanowa Badeniowa)



Romney „Miss Faith"
(P. Horodyska)



E. Parrij „Antonia"
(Hr. Lamezan)

ROLA KOBIETY W ŻYCIU SZOPENA

(SZKIC)

III

MARJA WODZIŃSKA

Paryż jest to wszystko, co chcesz: możesz się bawić, nudzić, śmiać, płakać, co ci się podoba, i nikt na ciebie nie spojrzy, bo tutaj tysiące ludzi to samo robi co ty — i każdy idzie swoją drogą. Tak pisze Chopin w liście do Tytusa Wojciechowskiego, charakteryzując w ten sposób gorączkowy tryb życia stolicy, w którego wir dostał się bezpośrednio po przyjeździe do Paryża.



MARJA WODZIŃSKA

Warunki, wśród których spędził Chopin pierwsze dnie pobytu w Paryżu, podziałały na niego dodatnio, bo uspokoiły go, zmusiły do puszczenia w niepamięć przeżytych bólów i smutków, obudziły w nim nadzieję lepszej przyszłości.

I rzeczywiście czas ten możemy zaliczyć do szczęśliwych chwil w życiu Chopina.

Po tym jednak okresie przejściowym, w którym zdołał zapomnieć o przelotnej miłostce ku Konstancji Gładkowskiej i zdawał się być spokojniejszym, zaczyna tęsknić i dumać, coraz częściej obudza się w nim znowu pragnienie szczęścia, którego żąda przez miłość, nie mogąc go osiągnąć inną drogą, — „czuł, iż życie bez miłości, jest czemś niekompletnem, że najwyższe szczęście na ziemi dać może miłość, harmonja dwóch dusz wybranych, odczuwających się wzajemnie, dzielących swe dole i niedole, smutki i radości. Szukał istoty, któraby w nim obudziła serce, z którą mógłby się dostroić w jeden ton, w idealną harmonję".

Ustęp, wyjęty z jednego z listów Zygmunta Krasińskiego, w którym tenże pisze: „Wciąż słaby jestem na duchu, roją mi się fantazmata w sercu i mózgu, nieskończone żądze, niewymowne upragnienia, którym nigdy nie stanie się zadość... Są chwile, w których upadam na łóżko i leżę jak martwy, ale są i takie, w których myśli duszy mojej wytężam, gdyby ramion tysiąc, w które objąć chcę świat cały, wszystkie piękności ziemi i nieba... O! gdybym choć raz mógł na jawie obaczyć wszystkie moje ukryte żądze, sklejone w ciało, obrane w formę; ponieważ jestem mężczyzną, ta forma musiałaby być kobietą. Nie byłby to posąg Pigmaljona, ale ona, utworzona z żebra duszy mojej, poznałaby mnie, byłaby mną i sobą zarazem. O! wtedy sam na sam ukląkłbym przed jej śnieżnem ciałem", — charakteryzuje nam w sposób dobitny stan, w jakim znajdował się Chopin w niedługi czas po przyjeździe do Paryża, ówczesnej metropolji świata.

Chopin mimo bywania w salonach najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi, mimo ogólnego wzięcia, jakiem się cieszył, o czem świadczy list Aleksandra Orłowskiego, pisany do Warszawy w r. 1834: „Chopin zdrów i silny, wszystkim Francuskom głowy zawraca, a w mężczyznach zazdrość wznieca. Jest on teraz w modzie, nie długo zapewne świat ujrzy rękawiczki à la Chopin", — czuł się zawsze samotnym, zamykał się w sobie z każdym dniem coraz więcej, bojąc się, aby nie sponiewierać najskrytszych tajników swej duszy i swego serca... i tęsknił „a tęsknota jego przybierała kształt tonów, świeżych jak rosa poranna, tęsknych i lotnych jak dziewicze rojenia, lśniących brylantami i klejnotami genjalnego artyzmu".

Chopin tęsknił za rodzinnemi stronami i za swoimi, dla których był chlubą, — brak mu było ciepła rodzicielskiego domu. I w takich chwilach, wobec słabej nadziei możliwości rychłego powrotu do kraju, snuł zapewne marzenia o założeniu własnego ogniska domowego i kto wie, czy wówczas nie wracał myślą ku czasom swojego pobytu w Służewie, które tak silnie były związane ze wspomnieniami o Marji Wodzińskiej, możliwe, że pod wpływem spotkania się z bratem Marji, Antonim, który wówczas stale przebywał w Paryżu.

Zapewne przy sposobności korespondencji Antoniego Wodzińskiego z matką, która w r. 1832 bawiła wraz z pozostałymi synami i córkami w Genewie, przypomniał się Chopin p. Wodzińskiej, nawiązując następnie listowny kontakt z drugim jej synem, Feliksem. Zaproszono nawet Chopina do Genewy, dokąd jednak wobec podróży nad Ren wybrać się nie mógł.

W liście z datą 18 lipca 1834 pisze Chopin do Feliksa Wodzińskiego: „Twoja siostra tyle była grzeczną, że mi swoją kompozycję przysłała. Ucieszyło mnie to niewymownie i zaraz tego wieczora zaimprowizowałem w jednym z tutejszych salonów na ładniutki temat owej Marji, z którą się to w Pszennego domu za dawnych czasów po pokojach goniło", — w *post scriptum* zaś: „Pannie Marji ukłoń się bardzo elegancko i z uszanowaniem. Zadziw się i powiedz sobie po cichu: Mój Boże, jak to urosło"...

Wymiana listów między Chopinem a Feliksem Wodzińskim stawała się coraz częstszą i serdeczniejszą, aż wreszcie otrzymał Chopin list, pisany przez samą p. Wodzińską z datą 28 lutego 1835, w którym ona zapowiada przyjazd do stolicy Francji w słowach: „nim porzucę te strony, wprzód Paryż odwiedzę, a w nim osoby mnie interesujące".

W lipcu 1835 r. przyjechał do Genewy p. Wodziński, ojciec Marji, aby zabrać rodzinę swą zpowrotem do Służewa. Droga powrotna do kraju prowadziła prawdopodobnie przez Paryż, gdzie zapewne nastąpiło spotkanie Marji z Fryderykiem.

Marja była wówczas już dorosłą „panną Marją", — wzrostu słusznego, smukłej kibici, miała cerę matowo-bladą, córom południa właściwą. Oczy czarne, pełne były ognia i powabu zarazem, owal twarzy oświecał czarujący uśmiech. Włosy hebanowe spadały jej do samych stóp, głos dźwięczał dziwną harmonją. Zapominano, wpatrując się w jej lica, o nieklasyczności rysów, o linji nosa zbyt ostro zarysowanej. Była niepospolicie rozwinięta nie tylko duchowo ale i fizycznie. Marja była typem, do którego Chopin czuł zawsze pociąg wielki, podobały mu się zawsze kobiety słuszne, dobrze zbudowane, mające w sobie pewną energję i siłę, mnóstwo zdrowia, życia, temperamentu, podczas gdy on był bardzo delikatny, miał w sobie wiele kobiecej miękkości, brakło mu energji i stanowczości. Była wreszcie u Marji subtelność i wykwintność upodobań, estetycznie wyrobiony smak, dystynkcja, właściwa dobrej i starej rasie. W rozmowie, którą również biegle, jak po polsku, prowadziła po francusku, po angielsku i po włosku, potrafiła, jeśli tylko chciała, w najwyższym stopniu dodatnie czynić wra-


4450
4451
4452
4453


4454
4455
4456
4457
4458


4459
4460
4461
4462
4463


4464
4465
4466
4467
4468


4471
4472
4469
4473
4470


4476
4477
4474
4475


4480
4481
4483
4479
4482


4484
4485
4486
4487
4488
4489
4490
4491
4492



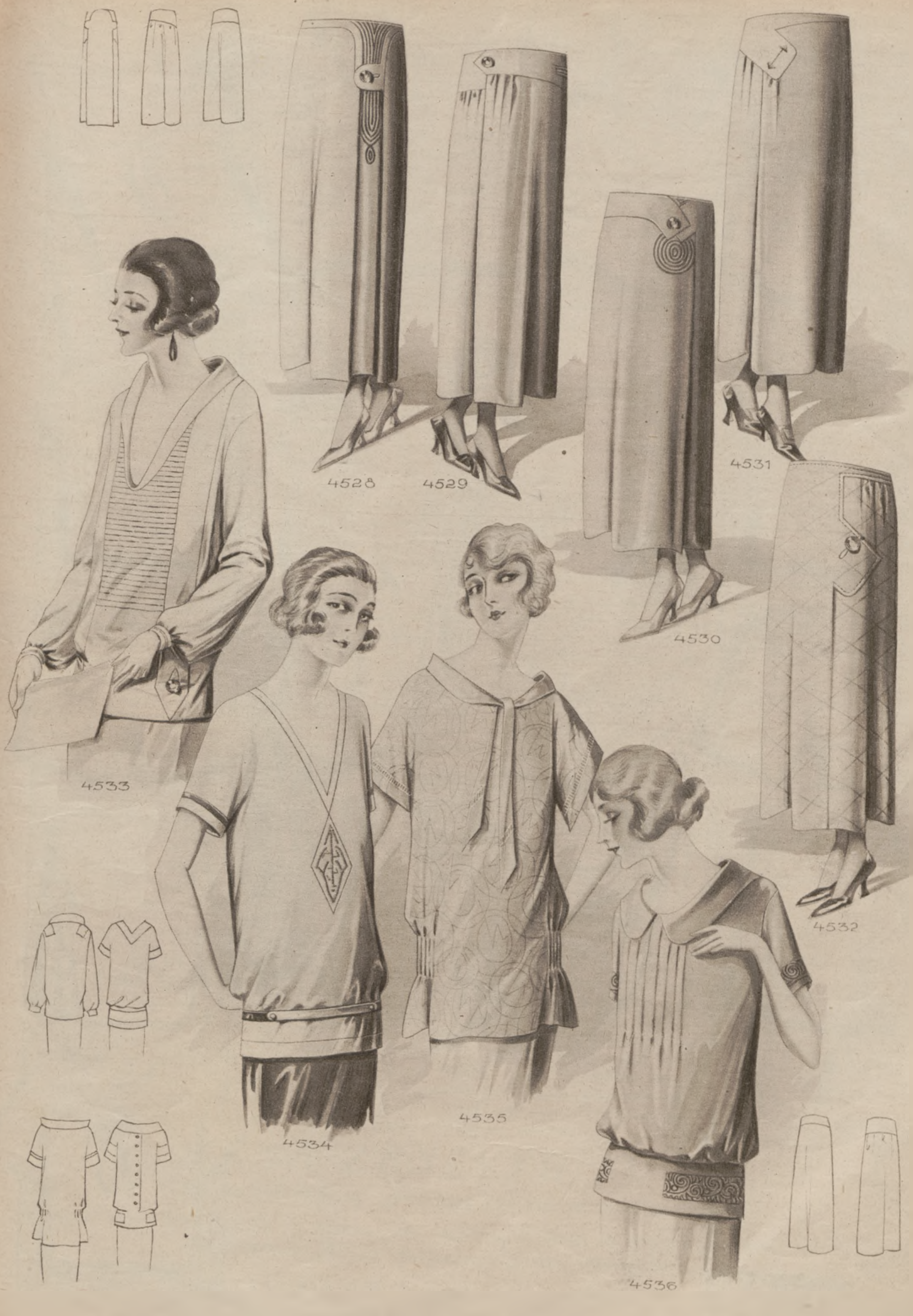
4496
4497
4498
4493
4494
4495


4499
4500
4501
4502
4503
4504


4506
4507
4508
4509
4505
4510
4511


4514
4515
4516
4517
4512
4513
4518


4520
4522
4523
4521
4519
4527
4525
4526
4524


4528
4529
4531
4530
4533
4532
4535
4534
4536


4544
4545
4546
4547
4548
4543
4549
4542
4550
4541
4538
4539
4537
4551
4540
4552

żenie; podbijała sobie każdego, na kim jej zależało, aby mu się podobać. Talent jej kształcony w swych początkach przez Chopina rozwinął się wysoko. Uczenica Fielda, brata słynnego kompozytora nokturnów, na których wzorował się Chopin w początkach swej twórczości, na muzyce rozumiała się jak prawdziwa artystka; prócz wykonawczego bowiem posiadała niemały talent kompozytorski. Co zaś do jej talentu wykonawczego, była to prawdziwa zdolność z Bożej łaski..."

Nawiasem wspomnieć należy, że wśród wielbicieli talentu Marji w Genewie spotykamy i ks. Ludwika Napoleona, przyszłego cesarza Francuzów, który ją nazwał *la brune fille d'Euterpe*.

Mimo to, że Marja spędzała czas wśród wybornej zabawy w nadzwyczaj licznem towarzystwie polskiem, gromadzącem się nad Lemanem, była myślą przy Chopinie, pragnąc, jeśli nie z innego powodu, to przynajmniej z czysto kobiecej, ale w tym wypadku szlachetnej i dobrej ciekawości, być jego powiernicą — jego Beatrice. Zapewne niemałą rolę odgrywała tu ambicja i duma, że na nią właśnie padł wybór, słynnego już wówczas w muzycznym świecie Europy, Chopina.

Uzyskawszy aprobatę rodziców, z którymi zjechał się w lipcu 1835 r. w Karlsbadzie, na związek z Marją, udał się Chopin w pierwszych dniach września do Drezna, gdzie zastał p. Wodzińskich, przebywających w gościnie u krewnego swego, p. Macieja Wodzińskiego, senatora-wojewody, żołnierza napoleońskiego. Przyjęty serdecznie w domu p. Wodzińskiego i w salonach polonji drezdeńskiej, pozbył się wszelkich obaw i wątpliwości odnośnie do przeszkód, któreby mogły stanąć mu na zawadzie w zdobyciu ręki Marji. Decydujące słowa jednak wówczas nie padły...

Na stosunek Chopina do Marji patrzyła wówczas p. Wodzińska, jako na przyjaźń od dziecka, którą śmiało tolerować można, pan Wojewoda natomiast miał nieco bystrzejsze oko, bo szybko zorjentował się w tem, co się świeci.

Po miesięcznym pobycie w Dreźnie wyjechał Chopin zpowrotem do Paryża. „Była to sobota, gdy już dyliżans czekał przed domem, Fryderyk, żegnając się z Marją, usiadł do fortepianu i to, czego jej nie śmiał wypowiedzieć słowami, wypowiedział improwizacją w tempie rzewnego walca. Marja, zrozumiawszy, co oznaczały te smutne tony, podeszła do stołu, na którym stał bukiet róż, wyjęła jedną i dała ją Chopinowi. Różę tę znaleziono suchą i zwiędłą wśród niewielu pamiątek, pozostałych po śmierci Chopina".

Improwizację dreznieńską spisał Chopin po powrocie do Paryża na kartce, na której u góry widnieją słowa: *Pour Mlle Marie*, na końcu zaś koło jego podpisu data: Drezno, *Sept.* 1835. Jest to walc F-moll, pierwszy z op. 69.

Charakterystyczną jest treść listu Marji, pisanego wkrótce po wyjeździe Chopina z Drezna, w którym w piękny sposób opisuje pierwsze trzy godziny po wyjeździe Fryderyka. Marja, stając po raz pierwszy wobec uczucia, które ją wytrąciło z równowagi, nie śmie wyznać swych własnych uczuć i myśli. Relikwią dla niej jest zapomniany przez Chopina ołówek; nie ma dla niego serdeczniejszego słowa ponad polecenie go Bogu. Prosi Chopina o opiekę nad bratem i do nikogo nie ma takiego zaufania jak do niego.

Równem zaufaniem cieszył się Chopin i u p. Wodzińskiej, która go traktuje jak czwartego syna, a widząc budzące się u niego i u Marji uczucie, nie staje na przeszkodzie, przeciwnie staje po stronie zakochanych.

Cały rok przyszło Chopinowi spędzić wśród ciągłej niepewności co do swych dalszych losów, niekiedy wśród braku jakiejkolwiek wieści o Marji...

(Dok. nast.) *R. B.*

Mówią, że...

nigdy tak jak po wojnie nie da się zastosować do nas lepiej przysłowie: „Cudze chwalicie, swego nie znacie". Ogromną ofiarnością krwi i życia uzyskaliśmy na nowo ogromne obszary ziem naszych, obfitujące w przecudowne widoki i lecznicze właściwości;

---

jednak ruch turystyczny po Polsce jest minimalny, nie znamy najpiękniejszych połaci kraju, nie wiemy nawet, gdzie leżą. Ciągle jeszcze wyrywamy się tylko za granicę i to często tam, gdzie nic piękniejszego niema od naszych okolic. Ubożejemy wskutek tego duchowo, nie mogąc pysznić się własnemi skarbami, ubożejemy finansowo, gdyż silny ruch turystyczny przysparza bogactwo krajowi;

---

teraz właśnie zbliża się pora wyjazdów na wywczasy letnie. Korzystajmy z tego, że jeszcze tyle części Polski jest nam nieznanych i zwiedzajmy je, pokazujmy je przedewszystkiem naszym dzieciom, leczmy się w naszych uroczych zdrojowiskach. Swoją drogą odpowiedzialne czynniki powinny ułatwić ten ruch turystyczny po kraju, a właściciele zdrojowisk nie powinni odstraszać nas wygórowanemi cenami. Czas najwyższy poznać Polskę!

Quis

OD LIPCA począwszy, wprowadzimy w życie szereg ulepszeń. Rozszerzymy treść „Świata Kobiecego" o cztery strony, a miejsce przez to uzyskane poświęcimy przedewszystkiem działom dotychczas mniej uwzględnianym, jak powieść i nowela, higjena, wychowanie, urządzenie domu i t. d. Mamy zapewnioną współpracę pierwszorzędnych piór ze wszystkich dziedzin i posiadamy wyborowy materjał ilustracyjny, robót ręcznych i mód. Także szata zewnętrzna „Świata Kobiecego" przedstawiać się będzie korzystniej, gdyż drukowany będzie na białym papierze bezdrzewnym. Dołożymy wszelkich starań, by pismo, któremu udało się uzyskać uznanie i sympatję dziesiątek tysięcy wiernych Czytelniczek, coraz więcej rozwijało się i coraz lepiej spełniało swoje zadanie.

W związku z temi ulepszeniami musimy nieznacznie podwyższyć cenę zeszytu i prenumeratę, która od stycznia pozostawała niezmieniona, chociaż koszt produkcji od tego czasu podniósł się znacznie. Od lipca począwszy zatem wynosić będzie

CENA ZESZYTU ZŁ. 1·50

tak w pojedyńczej sprzedaży jak też w prenumeracie.

Prenumeratę można zapłacić zgóry za dowolną ilość zeszytów. Przyjmują ją wszystkie księgarnie lub też wprost ***Administracja „Świata Kobiecego": Lwów, Chorążczyzna 27.***

Do prenumerat, zapłaconych przed wyjściem niniejszego zeszytu, nie doliczamy żadnych dopłat.

SŁOWACKI W KRAKOWSKIM TEATRZE

Kraków w maju

Przypadającą w b. roku rocznicę ubiegłych już 75 lat od zgonu poety uczcił na ziemiach polskich jedynie Kraków, mający już chlubny monopol pamiętania o doniosłych datach naszej historji, jak i zwracania myśli narodowej na obowiązek oparcia poczynań dzisiejszych o nasz bogaty dorobek kulturalny. W powojennym chaosie wyłaniania się coraz to nowych form życia społecznego, gdy nawet język i jego artystyczne użycie nie ostały się przed zachwaszczeniem czy modną deformacją — bardzo w porę przypomniano rocznicę Słowackiego — niedościgłego arcymistrza naszej mowy i fantazji, który w maestrji formy czy śmiałości myśli jakże jeszcze daleko wyprzedza i przewyższa najmodniejszych dziś modnych kopistów obcych nam smaczków poetyckich.



„MARJA STUART" grana w sezonie 1922|23
Nick — p. Białkowskiego

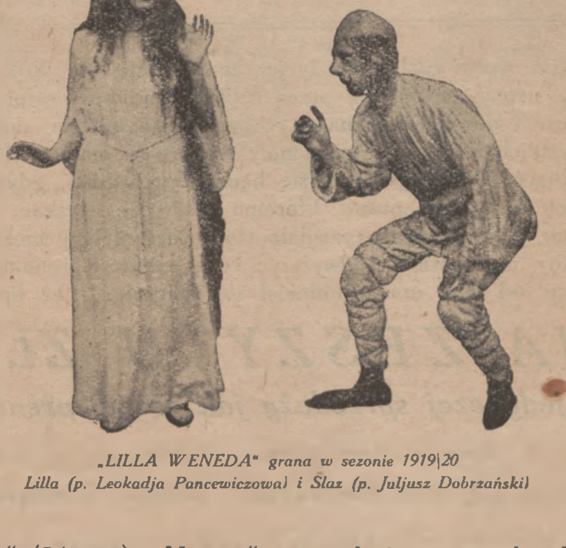
Z racji rocznicy poruszono znów projekt sprowadzenia prochów wieszcza do ojczyzny, a myśl ta, gdy podejmą ją, jak sądzić można, także i inne nasze ośrodki kulturalne, może obecnie da się wreszcie zrealizować.

Kraków, wierny kultowi Juljusza, przygotował się godnie do uczczenia „dnia Słowackiego". W dniu tym wystawił teatr miejski „Kordjana" w nowej, możliwie najwspanialszej inscenizacji, zaś tutejszy Związek Literatów łącznie z tem przedstawieniem zaprojektował wielką Akademję dla najszerszej propagandy wspomnianej idei sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju.

Po dziesięciu więc latach niewidzenia na naszej scenie a po ćwierćwieczu od krakowskiej premjery, ujrzeliśmy „Kordjana" obecnie prawie w całości ze scenami dotychczas opuszczanemi.

Krakowski teatr, pełniący rolę głosiciela i pomnożyciela sławy Juljusza, spłacił w obecną rocznicę zaszczytny obowiązek wobec swego Patrona, legitymując wspomniany tytuł pokaźnym już dorobkiem wprowadzenia do stałego repertuaru scen polskich: „Złotej czaszki" (w r. 1899), „Kordjana" (w r. 1899), „Snu srebrnego Salomei" (w r. 1899), „Księdza Marka" (w r. 1901), „Księcia niezłomnego" (w r. 1906) i „Zawiszy Czarnego" (w r. 1910).

Największy sukces arcytworów Słowackiego i właściwe ich wejście do żelaznego u nas repertuaru łączy się z historją nowego teatru, t. j. od r. 1893 — nie było w nim bowiem, z wyjątkiem dwóch wojennych, ani jednego sezonu bez powtórzenia choć jednego, jeżeli nie paru, dzieł Juljusza, któremu też w r. 1909 ten teatr poświęcono.



„LILLA WENEDA" grana w sezonie 1919|20
Lilla (p. Leokadja Pancewiczowa) i Ślaz (p. Juljusz Dobrzański)

Dotychczas grano tutaj: „Balladynę" (34 razy), „Mazepę" (12 razy), „Horsztyńskiego" (40 razy), „Nową Dejanirę" (22 razy), „Złotą czaszkę" (30 razy), „Kordjana" (72 razy), „Sen srebrny Salomei" (14 razy), „Księdza Marka" (33 razy), „Lillę Wenedę" (43 razy), „Beatrix Cenci" (13 razy), „Zawiszę Czarnego" (4 razy), „Marję Stuart" (21 razy) i „Księcia niezłomnego" (16 razy) — ogółem 354 przedstawień zajęło 13 dzieł Słowackiego łącznie z „Księciem niezłomnym".

Niezbyt duża pozornie ta cyfra przedstawi się inaczej, gdy wspomnę, że większość utworów, t. j. 7, wskutek różnych przyczyn, wynikających ze stosunków wojennych, nie mogła być grana przez cały ten okres i lata ubiegłe, aż dopiero obecnie można pomyśleć o ich powrocie na afisz.



„MARJA STUART" grana w sezonie 1922|23
p. Pancewiczowa i Botwel — Wład. Bracki

Z dotychczasowych jednak tradycyj, sięgających jeszcze koźmianowskich usiłowań w starym teatrze, ustalił się w Krakowie specjalny stosunek do J. Słowackiego, t. j. największej pieczołowitości i wysiłku artystycznego ze strony teatru przy coraz bardziej wzrastającym rezonansie u publiczności. Rzadkie z konieczności próby utrzymania w repertuarze Słowackiego za Koźmiana, który ożywił scenicznie „Balladynę", „Lillę Wenedę", „Marję Stuart", „Beatrix Cenci", „Nową Dejanirę" i „Horsztyńskiego", okazały się naówczas przedwczesnemi. W miarę jednak lat i wzrostu świadomości narodowej u społeczeństwa utwory Juljusza stawają się coraz chętniej nawiedzanemi, a obecnie, choć może się to dziwnem wydawać wobec naogół ujemnego sądu o t. zw. szerszej publiczności, są one sukcesowe, a nawet — kasowe. Dzisiaj właśnie bodaj że nadeszła pora największego ich triumfu, jako powtórne zmartwychwstanie romantyzmu i najszerszej sugestji na masy, wchłaniające z zapartym oddechem słowa i myśli tytana naszej poezji.

Pieczołowitość naszego teatru w stosunku do dzieł Słowackiego wyrażała się zawsze w doborze najlepszych sił przy obsadzie, tworząc już dzisiaj około każdej postaci legendę wspaniałych kreacyj aktorskich. Tak też w inauguracyjnem przedstawieniu nowego gmachu w obrazie drugim aktu I. „Balladyny" grali Wolska, Hoffmanowa, Morska, Trapszówna, Kotarbiński i Zboiński.

Obecna dyrekcja postawiła sobie za zadanie w stosunku do twórczości Słowackiego zastosowanie wszelkich nowoczesnych środków reżyserji i wystawy dla podania

arcytworów poety, tak niedawno odkrytych dla sceny, w formie odpowiadającej ideom i dążeniom artystycznym chwili. Stąd to przedstawienia Słowackiego ukazywały się po wyjątkowo długim okresie przygotowań i z wyjątkowym nakładem kosztów i pracy.

Takiem było pierwsze wznowienie „Lilli Wenedy“ z dekoracjami rektora J. Gałęzowskiego i ze świetną plastyczno-rytmiczną reżyserją chórów Wysockiej; takiem też było następne wznowienie „Horsztyńskiego“, który pierwszy bodaj raz w Polsce ukazał się w tak przepysznej szacie zewnętrznej, jaką mu dała pomysłowość I. Galla, taką wreszcie zeszłoroczna „Marja Stuart“ w świetnej oprawie scenicznej Andrzeja Pronaszki i z Pancewiczową, Białkowskim, Brackim, Szymańskim i Nowakowskim w głównych rolach, dzięki którym to dzieło, dotychczas na scenach polskich nie cieszące się wielkiem powodzeniem, osiągnęło wysoką liczbę powtórzeń.

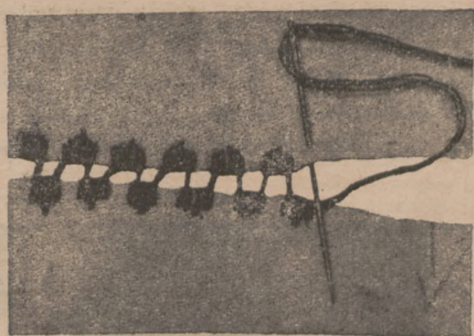
Z tym samym też pietyzmem przystosowano na sezon bieżący „Kordjana“ w inscenizacji dyr. Teofila Trzcińskiego.

STEFAN NOWIŃSKI

KURS ROBÓT RĘCZNYCH

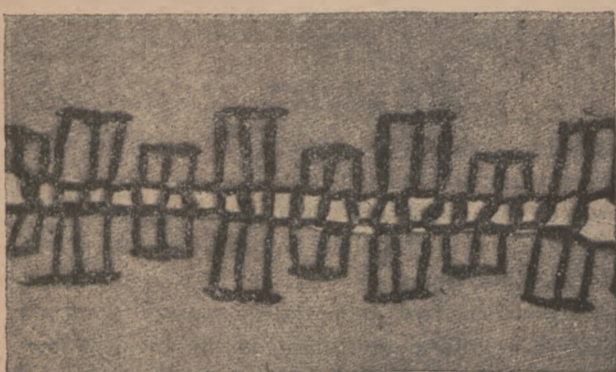
Dotąd zaznajamialiśmy nasze Czytelniczki z techniką ściegów zwyczajnych, w zastosowaniu bądź do szycia, bądź cerowania. Zkolei przejdziemy do opisu ściegów t. zw. langietkowych czyli dzierganych, któremi można w łatwy sposób ozdabiać brzegi lub spajać dwie części materjału. Ozdobne te ściegi kojarzą praktyczną stronę roboty z ozdobną, służą do łączenia wąskiego czasem materjału w sposób estetyczny, daleki od wszelkiego sztukowania, któremi można najładniejszy przedmiot zeszpecić, i ozdabiają i zabezpieczają przed strzępieniem brzegi. Zastosować się dają do zeszycia kap, firanek z grubego lnianego płótna, można też niemi ozdabiać równie dobrze materje bawełniane, wełniane i jedwabne. Można zależnie od celu wykonywać je jedwabiem, włóczką lub bawełną, a czasem i przetykać metalową nitką lub paciorkami. Z kombinacji tych powstaje wykwintna ozdoba nawet strojniejszych sukien, bluzek, a zwłaszcza garderoby dziecinnej.











1. ***Zwyczajny ścieg dziergany*** jako ozdoba brzegu.

2. Ścieg dziergany, składający się z czterech ściegów, stopniowo zwiększających się; ściegi te kryje duży, ukośny, środkiem przychwytany ścieg, a całość uzupełniają duże ściegi przed igłę.

3. Jednakowo dziergane brzegi, trzy krótkie i trzy długie ściegi łączy duży ścieg, przychwytany środkiem, oba brzegi spaja drabinka z równych w równych odstępach wykonanych ściegów.

4. Dziergany brzeg, wykonany równocześnie jako spojenie dwu krawędzi.

Do wykonania tej ozdoby robi się pięć ściegów, z których środkowy jest największy, w jednej krawędzi materjału, następnie wykonuje się te same ściegi w drugiej, raz w prawo, raz w lewo, i w ten sposób łączy się krawędzie razem.

5. Ścieg ażurowy, wykonuje się, łącząc ściegiem zwykłym obie krawędzie materji, następnie wkłada się igłę za ścieg i wpina kilka milimetrów naprzód, aby następny ścieg wykonać. Należy przytem uważać, aby odległości ściegów były równe i aby one miały jednakową długość.

Sukno, flanelę można ozdabiać w ręku; materjały cienkie, aby się nie kurczyły, dogodniej nafastrygować na sztywny papier i dopiero z tą podkładką wziąć do roboty.

Sukno i flanelę można ozdabiać ściegami, nie obrębiając wpierw; inne materjały, z wyjątkiem cienkich do prania, wystarczy lekko założyć na obręb, sfastrygować i ściegami ozdabiać; gdy haft gotowy, usunąć fastrygę po prasowaniu.

ELEGANCJA, MODA A OSZCZĘDNOŚĆ!

Z DOŚWIADCZEŃ POWOJENNEJ „NOWOBIEDNEJ“

II

Charakterystyczną cechą wszystkich podanych w numerze 5 „Świata Kobiecego“ modeli w tej rubryce jest fakt, że żaden z nich nie należy specjalnie do jakiegoś sezonu. Pomimo ich wytwornej elegancji i szyku, nie są one wyrazem jakiejś mody bardzo określonej, specjalnej, i nawet, gdyby noszono je dwa albo trzy nawet lata, fason ich nie wyjdzie z mody. Młoda kobieta, spacerująca rano dla sportu, czy zmuszona do chodzenia okolicznościami swego życia, ubrana w *tailleur* bardzo ścisły, będzie zawsze miała wygląd szykowny o każdej porze roku i w każdą pogodę. Chce ona zakończyć dzień pracy rozrywką? Może być nawet na balu w swej czarnej krepowej sukni i na pewno nie będzie wyglądała gorzej od innych pań, wystrojonych w suknie *le dernier cri.*



Fakt zarezerwowania dużo miejsca kolorowi czarnemu w swej garderobie nie jest bynajmniej jedynie smutną koniecznością chwili obecnej, gdyż właśnie czarny kolor jest znów faworytem Mody.

Inną, bardzo ważną rzeczą przy zaprowadzaniu oszczędności w modzie i elegancji jest kwestja akcesorjów. Doskonałość szczegółów znaczy tu niezmiernie wiele, gdyż od nich zależy ogólne wrażenie, jakie wywołuje toaleta, i to będzie stroną bardzo delikatną problemu, trudnego do rozstrzygnięcia kobiecie, mającej budżet ograniczony. Mówiąc o rzeczach niezbędnych, trzeba pamiętać o dwóch torebkach koniecznych: jednej, dużej, na dzień, mogącej pomieścić dość monety i wszystko, czego kobieta potrzebuje w dzień, szczególniej gdy moda obecna zniosła kieszenie; i drugiej, małej, na wieczór. Ponieważ trudno jest posiadać wszystkie rodzaje torebek, trzeba zadowolić się jedną czarną ze skóry lakierowanej, oraz drugą czarną z mory, stosownej do teatru i na bal.



Bluzka cameleon z kołnierzykiem podniesionym i wiązanym barwną chustką

... też odjąć tunikę i zastąpić ją przodem „chemisier“. Nadaje to bluzce wygląd sportowy

Jeżeli chcemy coś strojnego otwieramy kołnierz i przypinamy żabot i mankiety z koronki.

Co się tyczy obuwia, konieczne są cztery pary; jedne ze skórki *(chevreau* albo *box)* bronzowej, na niskich obcasach, zamknięte podwójną klamerką; druga para, najlepiej w formie *Charles IX,* z czarnego lakieru, dalej pantofelki na popołudnie ze skórki miękkiej, a wreszcie trzewiczki wieczorne z atłasu czarnego i ozdobną klamrą lub z brokatu czy lamy.

Sześć par pończoch jest koniecznością. Z tych dwie pary w kolorze cielistym z cieniutkiej przędzy jedwabnej będą na wieczór. Dwie pary mocniejsze, z jedwabiu solidnego lub *fil d'Ecosse,* są na popołudnie. Jako kolor, najlepiej *beige* albo piaskowe z odcieniem cielistym. Ostatnie dwie pary — to pończochy z cienkiej wełny, na sezon chłodniejszy i do sportu. Dobrze również mieć w zapasie dwie pary pończoch czarnych. Naogół trzeba zawsze wybierać ten sam kolor, gdyż tym sposobem, gdy jedna pończocha jest zniszczona zupełnie, pozostaje zawsze druga, możliwa do zużytkowania.

Kobieta powinna być zaopatrzona zawsze w cztery pary rękawiczek ze skórki szwedzkiej w kolorach: popielatym, ciemnym i piaskowym. Jedna para ze skórki czarnej, bardzo miękkiej. Rękawiczki fantazyjne, imitacje, chociaż niby trochę tańsze, nie opłacają się. Najlepiej kupować rękawiczki ze skórki szwedzkiej w gatunku najdroższym, do prania w mydle.

HONORATA B.

TRYKOCIK

Trykot jednolity gra obecnie tak ważną rolę w tualecie modnej kobiety, odkąd koszula została wyrzucona poza nawias. Wkłada się go wprost na ciało, pod każdą lekką suknię (zwłaszcza pod obcisłe jedwabne), w kolorze sukni lub pończoch. Ponieważ dobranie odpowiedniego koloru — wprost wymarzonego nieraz przez elegantkę — przedstawia wiele trudności, postarała się Redakcja „Świata Kobiecego" o krój tego *dessous* dla swych Czytelniczek. Trykocik ten szyje się z trykotyny, której najdelikatniejsze odcienie dostać można. Potrzebny jest 1 metr o szerokości najmniej 90 cm. Z pozostałych kawałków podszywa się podwójnie kwadracik, wstawiany w kroku. Szeleczki ze wstążki lub aksamitki, długość ich zależnie od pożądanej głębokości dekoltażu. Krój wielkość II dostarczamy.





Pod jednym dachem

Od lat dziesięciu zaprzestano w Polsce budować, a gdy u nas przybywa rok rocznie około pół miljona ludności, zrozumiałą jest rzeczą, że pod względem mieszkaniowym cofnęliśmy się o lat 10. Znaczy to, że dla około 5 miljonów ludności brak jest pomieszczenia normalnego, nie mówiąc już nic o tem, jaka moc domów pod tylokrotnym „walcem wojennym" uległa zniszczeniu. O tem nie może być mowy, aby odbudowa naszej ojczyzny mogła dziesięć lat zaniedbania i ogromnego zniszczenia prędko odrobić. Bo nawet, gdyby podwójnie szybko budowano jak przed wojną, to i tak do lat dziesięciu nie możemy uzyskać najkonieczniejszego pomieszczenia dla naszej ludności. Perspektywa więc dla młodych małżeństw jest na długie lata bardzo niewesoła i zastanowić się należy, jak młode pary mają się urządzać, aby pozyskać dach nad głową. Jest to jedna z największych dziś bolączek w Polsce, większa niż w innych sąsiednich krajach, bo u nas zniszczenie największe i największy stosunkowo przyrost ludności. Bolączka ta dotyka w największej mierze nasze kobiety, które zrządzeniem Opatrzności powołane są najwięcej przebywać w domu i dom ten rodzinie swej tak urządzić i umilić, aby ją do siebie nęcił i byt w nim przynajmniej znośnym uczynił. Opowiadają sobie, że dziś się przytrafia, że młode pary po ślubie się rozchodzą i każdy z młodych powraca do swego domu rodzinnego, widując się ze sobą potem od czasu czasu. Jeżeli te opowiadania o bolesnym dziś stanie rzeczy uważać należy za przesadzone, to natomiast niemal codzień obserwujemy, jak młode małżeństwa siłą faktów pozostawać muszą pod dachem rodziców „młodej" lub „młodego". Jak w tych warunkach jest niesłychanie trudna pozycja młodej pary, a przedewszystkiem młodej żony, zwłaszcza, gdy musi zamieszkać u swej teściowej, to nie może być o tem i dwuch zdań. Rozchodzi się więc o to, jak ta młoda kobieta ma sobie życie urządzić, aby ono dla obu stron, choć trudne, jednak było znośne, a nawet uprzyjemnione, zwłaszcza wtedy, gdy teściowa dotąd dom sama prowadziła i prowadzenia tegoż młodej, niedoświadczonej jeszcze synowej tak łatwo zdać nie ma odwagi lub chęci. Jeżeli życie młodej mężatki w tych warunkach nie ma być wprost tragiczne lub zatrute, konieczne są drogi i środki do rozwiązania tej bardzo trudnej zagadki. Wyjście z tej sytuacji ułatwia, gdy młoda mężatka ma swoje stałe zajęcie poza domem, zajęcie korzystne, które może się ekonomicznie przyczynić do lepszego bytu materjalnego.

W tych wypadkach, bardzo teraz pożądanych, wskazane jest, aby „młoda pani" zajęcia swego nie porzucała, lecz je wykonywała i tym sposobem dotychczasowej pani domu, o ile ta jej pomocy usilnie się nie domaga, dotychczasowych jej rządów nie uszczuplała. Natomiast nader trudne jest położenie nowej gosposi, gdy takiego pozadomowego zajęcia nie ma lub gdy uzyskać go nie może. Wiadomo, że redukcja urzędów i instytucji, nie uwzględniając obecnego położenia tych istot, właśnie młode mężatki najwięcej dotknęła. Więc pożycie dwu lub więcej rodzin pod wspólnym dachem wymaga od młodej mężatki całego szeregu poświęceń, jeżeli szczęście rodziny całej nie ma być zamącone.

W tym właśnie kierunku, t. j. jak czas dłuższy prowadzić wspólnie życie dwu kobietom, do niedawna sobie obcym, należałoby u nas poświęcić wielką uwagę. Ustąpić bowiem musi w tych wypadkach zawsze synowa lub nowo-zamężna córka. Ofiary z swego dotychczasowego „ja" nie można żądać od teściowej lub matki, z tysiącznych powodów. Jaki wówczas ma być w domu podział pracy, — bo trudno, by młoda mężatka dawała się obsługiwać przez matkę, lub była bezczynną; to jedna z najtrudniejszych zagadek tych ciężkich czasów.

Opatrzność uzbroiła młodą kobietę tyloma i tak wspaniałemi z natury zaletami pod względem dostosowania się do okoliczności, że kobieta inteligentna, kulturalna i wykształcona zawsze znajdzie formę, która rozbroi dawną panią domu i ułatwi jej też trudne zadanie gospodarstwa domowego pod wspólnym dachem.

Należyte więc przygotowanie życiowe w kierunku wykwintnej delikatności, taktu, ustępliwości rozumnej w kierunku zgodliwości,

a równocześnie i co do współpracy pożądanej w domu, będzie obecnie w wielu bardzo rodzinach konieczne i matki nasze mają tu swe szlachetne i ważne zadanie, by w odpowiedni sposób przygotować młodą generację do wspólnego, łatwego pożycia. Przysposobienie to musi mieć żywy przykład w rodzinnym domu. Przykład zdrowego pożycia w domu rodzicielskim będzie „młodszej pani" przyświecać i w domu teściowej, w przyszłości „starszej pani". Tu matki nasze muszą wysilić całą swą inteligencję, aby dziecku zgotować dobrą przyszłość w nowej rodzinie. Teściowe zaś nasze mają również szlachetne zadanie kobiety polskiej przez niejedną ofiarę życiową przyczynić się do znośnego bytu młodej pary pod wspólnym dachem. Złośliwe żarty o teściowej rozpowszechnione za granicą doszły do nas dopiero w ostatnich dziesięcioleciach. Starszej generacji były one nieznane. Daj Boże, aby i przyszła generacja o stosunku teściowej do synowej, mimo obecnych trudnych warunków mieszkaniowych, miały dobre wspomnienia — zniszczona tak strasznie wojną zmartwychwstała Polska domaga się tego.

Juljuszowa Albinowska

DOBRA GOSPODYNI

Rozkład zajęć domowo - gospodarskich na czerwiec. (Wieś i miasto.) Orać i siać hreczkę. Uprawiać pod oziminy i kończyć wywóz nawozu. Kosić osty po ugorach. Pleć pszenicę, jęczmień, len. Ziemniaki okopać 1-szy raz. Budynki naprawiać. Kosić koniczynę — łąki — suszyć i zwozić siano. Kapustę okopać. Ogrody oplewić. Studnie czyścić. Pilnować należytego pojenia bydła. Przysposabiać na zimę sanie, szufle, kosze itp. Podlewać truskawki, poziomki miesięczne, gdy sucho. Jeśli ogórki ucierpiały w maju od szronów, sadzić je na nowo. Siać eudipoię zimową. Podbierać żółkniejące liście z kalafjorów, kapusty, buraków, dla trzody na paszę. Uważać na motyle-gąsienice. Okna ze szklarń i maty schować pod dach. Przygotowywać różne gatunki ziemi dla kwiatów, o ile to w maju nie zrobiono. Passiflorę sadzonkować. Myśliwi w tym miesiącu bez humoru, bo odpoczywają, nie mogąc polować.

Jeśli w skrzynkach balkonowych rośliny są już w pełnym rozwoju, zasilać je sztucznemi nawozami 1 raz w tygodniu, dając 1—2 gramy proszku na 1 litr wody, przy podlewaniu wieczorem, w dzień pochmurny. Nie przesadzić dawek, bo to roślinom szkodzi. Z szybko rosnących pnączy tworzyć ładne obramowania okien, drzwi balkonowych, zapomocą drutu i sznurka. W amplach gustowne jest połączenie dwu odmian pelargonji wiszącej, albo w środku pelargonja, z kraju petunja lub lobelja. W czasie upałów skrapiać kwiaty rozpylaczem, rano i wieczorem, oprócz podlewania, albo konewczką z sitkiem. Często spulchniać patyczkiem powierzchnię ziemi, obierać zżółkłe liście i okwitłe szypułki kwiatów.

Przy najdłuższym obecnie dniu przedsiębrać specjalne roboty domowe, a więc naprzykład pranie pierza z poduszek, lub przesypywanie tegoż do nowych wsyp, odświeżanie mebli brunoliną lub politurą, — gruntowne wietrzenie pościeli i ubrań na dworze (o ile kto ma ogród, obszerne podwórze, na ten cel), szycie bielizny, sukien, pranie sznurów od wieszania bielizny (zdjętych ze strychu), a w piwnicy przegląd beczek na kapustę, ogórki, baryłek na wina owocowe, czy nie zatęchły lub się nie rozeschły. Flaszki na soki, słoje na konfitury i marmelady, korki, sznureczek, papier zwykły i pergaminowy, pęcherze na kompoty i konserwy z jarzyn i grzybów, zawczasu przysposobić. Ciągle skupywać zapas cukru, przygotować konserwujące pastylki benzoesowe (z apteki).

Agrest, smażony przed 15-tym czerwca, jest najpiękniejszy. Marmeladę agrestową i kompoty można robić przy końcu czerwca.

Kto nie może wyjechać z domu dla kuracji lub odpoczynku, powinien przynajmniej przez parę tygodni zmienić zupełnie tryb życia, system odżywiania się i starać się wyzyskać dla zdrowia piękne dnie lata. Prymitywną kurację karlsbadzką można przeprowadzić i w domu, nawet mieszkając w mieście. Kąpiele z siana, całe lub częściowe, tak skuteczne i zbawienne w wielu przypadłościach, urządza się z łatwością również w domu. (Objaśnienia listowne wysyła się na żądanie.)

Najlepsza, najpiękniejsza — cudnie zielona konfitura z agrestu. Kto jadł u mnie agrest w latach przedwojennych, nie chciał wierzyć, żeby to prawdą było, iż dla koloru żadnych sztucznych dodatków przy smażeniu nie używałam. A jednak to niezaprzeczone, że samą tylko cierpliwością, przy odpowiedniem użyciu cukru, śliczny kolor zielony uzyskać można. Agrest musi być absolutnie niedojrzały, zrywany i smażony w czerwcu. Wybiera się gatunek doborowy, z owocem gładkim, nie włoskowym, rwany świeżo, — możliwie jak największy.

Po oczyszczeniu z ogonków i umyciu starannem, dreluje się ostrożnie, albo zaostrzonem piórkiem, nową szpilką od włosów, albo małym scyzorykiem, czyniąc nieduży otwór dla wybrania ziarnek, poczem zaraz się owoc waży, zapisując sobie, ile ważył. Do mosiężnej brytwanki od smażenia owoców wsypuje się agrest, nalewa zimną wodą czystą, żeby go obficie pokryła, stawia na gorącej kuchni i na wolnym ogniu, pod nakryciem, zagrzewa ostrożnie, aby się tylko nieco woda kurzyć zaczęła. Brytwankę nakrytą zdjąć — odstawić, np. do śpiżarni, do 2-go dnia. Nazajutrz z tą samą wodą powtórzyć zagrzewanie, tylko nieco lepiej. Tak się robi cały tydzień, stopniując zagrzewanie, bez zagotowania. Jeśli woda okazałaby się mętną, odcedzić, nalać świeżej, zimnej. Agrest będzie miał brzydki kolor, żółtawy, ale powinien pozostać w całości i po tygodniu być już miękki. Wtedy robi się syrop (w tej samej brytwannie, po uważnem wyjęciu agrestu na druszlak), przyczem zauważę, że poczerniałą brytwannę na nowo wyczyścić, wymyć i wytrzeć trzeba na sucho: na 1 f owocu waży się 1 kg cukru, nalewa gorącą wodą, licząc 1 szklankę wody na 1 f cukru Syrop smażyć, szumować do czysta, na gęsty wrzucić agrest, ale odsunąwszy wpierw brytwannę na kraj kuchni, aby się nie gotował, bo agrest odrazu stwardnieje. Można nawet syrop na stół odstawić i dopiero na stole, do gorącego wsypać agrest, nakryć i schować. Nazajutrz zagrzać agrest z syropem cokolwiek, na 3-ci dzień więcej — itd., przyczem będzie nabierał koloru, a syrop stanie się coraz brzydszy. Po tygodniu można już agrest zagotować i wybrać go ostrożnie z syropu na druszlak. Syrop wystudzić, zlać do słoika, schować do jakiej

marmolady. Brytwankę świeżo umyć, wyczyścić, wytrzeć, zrobić świeży, bardzo gęsty syrop, znowu z 1 kg cukru na 1 f owocu, szumując go jak najstaranniej. Na kipiący, zupełnie czysty, wrzucić agrest odcedzony, zagotować go raz ostatni, przyczem powinien nabrać b. pięknego koloru. Odstawić bez nakrycia, by zupełnie wystygł, przy częstem potrząsaniu brytwanną, dla wypełnienia owocu. Nazajutrz złożyć do słoików, uważając, by syrop pokrywał owoc zupełnie, — powinien być gęsty bardzo, niemal jak miód patoka. (Jeżeli agrest podpływa pod wierzch, syrop jest źle zrobiony.) Agrest taki, piękny i zielony, będzie się trzymał nawet i dwa lata, jeśli przepis starannie wykonany. Niedokładne wysmażenie drugiego syropu może spowodować jego scukrzenie.

Kto ma cierpliwość niech spróbuje. Za skutek gwarantuję. W braku brytwanny mosiężnej, można smażyć w rynce nowej, emaljowanej.

Tania konfitura z agrestu. Na 3 f niezbyt dojrzałego agrestu drobnego zrobić syrop z 1 f cukru. Gdy się ciągnie, wrzucić agrest, zagotować ostrożnie parę razy, odstawiając i szumując. Owoc wybrać do słoików, a syrop podsmażyć na gęsto, nieco ostudzić i wlać na agrest. Smaczny — dobry do ciast — ale zielony nie będzie.

Zupa agrestowa. Ugotowany agrest rozkłócić, przefasować, rozbierając wodą w miarę potrzeby, zaprawić śmietaną z żółtkiem i łyżką mąki kartoflanej. Osłodzić i dobrze wystudzić.

Agrest suszony. Dojrzały obrać z ogonków, suszyć na blachach w letnim piecu (w rurze), dosuszając po kilka razy. Przechowany w słojach, używa się do zup i sosów.

Agrestniak (wino agrestowe). Kilka litrów agrestu dojrzałego oczyścić, opłukać, pognieść i dać do piwnicy. Nazajutrz wycisnąć — na 6 l soku dać 2 l wody, 3½ kg cukru, wymieszać i zlać do obszernego butla. Codziennie potrząsać, by lepiej fermentowało. Dalej postąpić jak z każdem winem owocowem.

Drożdże domowe. W przepisie bab w numerze kwietniowym wspominaliśmy o szklance drożdży, mając na myśli drożdże domowe. Gdyby któraś z Czytelniczek sposobu sporządzenia drożdży tych nie znała, podajemy go poniżej:

Dziesięć kartofli średniej wielkości obrać i ugotować. Po zlaniu wody przetrzeć zaraz gorące przez sito, dodać ½ l mąki pszennej, 2 łyżki dobrych, sklepowych drożdży, rozetrzeć (w większym garnku), postawić w cieplem miejscu, gdzie wkrótce podrosną. Wtedy bierze się ich połowę do upieczenia bułek z garnca mąki, — do drugiej połowy dodać znów 5 kartofli, kwaterkę mąki — nie dodając już drożdży sklepowych, i dalej urządzać, jak powyżej wymieniono. Gdy masa sfermentuje w cieple, owiązać garnek papierem i postawić w piwnicy. Biorąc do dalszego użytku, brać zawsze połowę, a 2-gą przyprawiać i chować. Tym sposobem ciągle się je utrzymuje.

Sposób inny: Funt kartofli obrać, pokrajać, zalać ½ l wody i rozgotować zupełnie. Rozkłócić gładko bez odcedzania i dać im przestygnąć. W 2 litrowym garnku kamiennym lub porcelanowym rozetrzeć 1 dkg drożdży sklepowych w 2 łyżkach letniej wody, wlać przestudzone kartofle, wymieszać z ¼ f mąki. Postawić w cieple, a gdy drożdże wypełnią ¾ garnka, owiązać lekko papierem, postawić w piwnicy. Pół szklanki tych drożdży wystarcza na 3—4 l mąki. Odnawiać je często, by b. nie kwaśniały. Dorabiając, dodaje się do pozostałych w garnku 2-ch łyżek drożdży dawnych, świeżą masę z kartofli i mąki, bez domieszki drożdży sklepowych. Tym sposobem ma się ciągły zapas, a użyć je można do bab najdelikatniejszych.

Ciasto rośnie dłużej, zarabiam więc je zwykle na noc, nawet w lecie, co jest b. dogodne, gdyż rano zaraz można wyrabiać i palić pod kuchnią.

Zapach kwiatowy w pokoju. (W lecie i w zimie!) Do słoika z wąską szyjką (kompotowego) nasypać na dno warstwę suchej soli, na to warstwę oskubanych z szypułek kwiatków bzu, znowu sól — bez — aż do pełna. Zakończyć solą. Słoik szczelnie zawiązać, schować. Przy odkorkowaniu późniejszem, śliczny zapach bzu napełni pokój. Drugi słoik taki napełnić listkami róży — 3-ci kwiatami jaśminu, itp. Przy napełnianiu potrząsać słoikiem o dłoń, by się więcej zmieściło. Za każdym razem, gdy się słoik otwiera, znów go szczelnie zawiązywać (korkować korkiem od musztardy).

Po długiej słocie, — gdy ustawione w ogródku kwiaty pokojowe zaczną chorować na „bladnicę", czyli dostawać żółtawe liście — posypać sadzy na wierzch wazonów, a za kilka dni zieleń liści znów pociemnieje.

Przy końcu czerwca wyjąć cebulki hiacyntów, tulipanów, dać im wyschnąć przed schowaniem w suchem, przewiewnem miejscu. Hortensje sadzonkować, sadzić tuberozy na jesienne kwitnienie, — ostatni raz odszczypywać wierzchy chryzantem. Rezedę siać w wazonkach.

Sadzę sparzyć wrzącą wodą, a gdy wystygnie, podlać róże. Rosną i kwitną pięknie i bujnie, — kwiaty są większe i o żywszych barwach.

Pozbycie się komarów, które wieczorami, gdy okna otwarte, najwięcej się do pokoju wciskają. Umieścić na stole płonącą latarnię, której szyby posmarowane są z zewnątrz rozcieńczonym miodem lub syropem. Lampę zgasić. Wszystkie komary przylepią się do szyb latarni.

Liście paproci, noszone w buciku pod stopą, usuwają nieznośne bóle reumatyczne. Na noc kłaść wiązkę liści w nogach łóżka.

W czerwcu zbierać i suszyć zioła lecznicze, a mianowicie: skrzyp, liście i kwiat bzu pospolitego (czarnego) — zwanego w gwarze ludowej „baźnik“, — liście orzecha włoskiego, krwawnik, macierzankę, liście pieprzowej mięty, rdest, lipowy kwiat, melissę i owoce borówek.

Zrobić lecznicze spirytusowe nastoje, np. lawendowy, rozmarynowy, macierzankowy, mrówczany, piołunowy, z korzeni rumbarbarum. Pierwsze służą do nacierań reumatycznych i artretycznych, dwa ostatnie do zażywania przy cierpieniach żołądkowych. Spirytusu używa się naturalnie „bon goût“. Łatwym sposobem zbiera się mrówki leśne, kładąc flaszkę z miodu lub syropu w okolicy mrowiska. Za parę dni powrócić, pełną flaszkę mrówek zakorkować — w domu nalać spirytusu. — Płótno białe (chusteczka), rzucone na mrowisko, przechodzi wprędce zapachem kwasu mrówkowego. Użyte świeżo do owinięcia zreumatyzowanej ręki lub nogi, przynosi natychmiastową ulgę w bólu.

Suszyć młode listki i kwiatki poziomek leśnych na herbatę. O wiele zdrowsza i aromatyczniejsza od chińskiej, zwłaszcza, jeśli się przy zaparzaniu dodaje trochę suszonych poziomek.

W pierwszej połowie czerwca smażyć agrest i rzewień (rebarbar), w 2-giej poziomki, truskawki — w końcu różę. Suszyć groszek zielony na zimę.

Dobry schowek dla rzeczy zimowych. W małem mieszkaniu — kto nie ma stosownej garderóbki, lub innej małej ubikacji na kufry, paki, etc., może przeróżne małe wełniane sztuki ubrania zimowego, jak np. cienkie pończochy, rękawiczki, bieliznę trykotową, chustki, śniegowce, botki, szaliki, etc., zawinięte starannie w papier gazetowy, z napisem, co każdy pakiet zawiera, przechować w piecach pokojowych, wpierw do czysta wymiecionych i wyłożonych czystym papierem. Przy pozostawieniu t. zw. „szubra“ otwartego, co przyczynia się do ciągłego odświeżania powietrza w piecu, gdy przytem drzwiczki są szczelnie zamknięte; całe lato, aż do zimy, rzeczy, bezpieczne od moli, odpoczywać mogą w piecu.

Czyszczenie dywanów bez kurzu. Zwilżonemi gorącą wodą trocinami posypać dywan raz koło razu i zmiatać dokładnie ryżową miotełką, czyniąc to ze dwa razy w tygodniu.

Ręce, splamione sokiem z borówek lub z innych owoców, obmyć w czystej wodzie i mokre podkurzyć kilku siarkowemi zapałkami, co najlepiej uskutecznić przy pomocy 2-giej osoby. Plamy znikną w jednej chwili.

Budyń ze szpinaku. Pół kg oczyszczonego szpinaku zemleć (na surowo) na maszynce, udęstować go w 5 dkg masła, z dodaniem soli i szczypty pieprzu. Zemleć 1/4 f resztek ze szynki lub innego gotowanego mięsa wędzonego, soczystego, utrzeć z kawałkiem masła i z 2-ma lub 3-ma żółtkami, wmieszać ostudzony szpinak, wsypać 1—2 łyżki sianej bułki, utrzeć razem, wymieszać z pianą, wyłożyć do formy budyniowej, dobrze wysmarowanej, i gotować 3 kwadranse w parze.

Kto ma zapas starych kartofli w piwnicy, które się teraz psuć zaczynają — powinien nasypać warstwy miału niegaszonego wapna między warstwy kartofli. Wapno wyciąga wilgoć i zabija niezliczone pasorzyty i grzybki, nie wpływając ujemnie na smak kartofli.

Sok ze szpinaku do barwienia likierów, pomadek, kremów, etc. Nieszkodliwy ten barwik uzyskuje się, tłukąc garść mytego szpinaku w porcelanowym lub kamiennym moździerzu, poczem wyciska się sok przez rzadkie płótno i zaraz używa.

Muszelki z pozostałego makaronu włoskiego. Białą zaprażkę rozebrać wodą, dać kostkę maggi, pieprzu, soli i tartego ementalera lub parmezanu, wmieszać ugotowany makaron, drobno pokrajany, cielęcinę pieczoną, w kosteczkę krajaną, wyłożyć do muszelek, posypać tartym serem lub sianą bułeczką, skropić masłem i cytryną — zapiec w rurze.

Tani szpinak. W Westfalji przyrządzają szpinak b. smaczny z młodej pokrzywy i z lebiody (rosnącej, jako chwast po ogrodach), biorąc 2/3 lebiody na 1/3 część pokrzywy. W maju i czerwcu, gdy pokrzywa jeszcze młoda i delikatna, używałam jej często, jako szpinak, przyrządzając zupełnie tak samo, a dla zdrowia jest nawet pożyteczniejszą, gdyż zawiera więcej żelaza.

Francuska zupa wiosenna. Na rosole ze starej, tłustej kury, (odcedzonym i odtłuszczonym) ugotować młode jarzynki. Najpierw wrzucić szatkowane cieniutko pieczarki, potem zielony groszek, w kosteczkę krajane selery, w makaronik szatkowaną marchewkę, malutkie różyczki kalafjorów i, zanim się to wszystko ugotuje, posiekać trochę szczawiu, ziel. pietruszki, — pokrajać w małą kosteczkę odsmażaną przez parę minut wątróbkę kurzą, a w cienkie paseczki żołądek, ugotowany na miękko, — dodać do zupy, zagotować razem z 5 minut, wsypać nieco szczypiorku — i wydać z grzankami. *M. Wiśniewska*

KALENDARZYK OGRODNICZY

Czerwiec

2—8. Podlewać drzewa owocowe, warzywa. Przycinać okwitłe krzewy ozdobne. Zawiązki nasion z bzów wycinać. Kwiaty wazonowe na balkonie osłaniać mchem, wstawiać w drugie, większe wazonki, by słońce nie spaliło korzeni.

9—15. Pilnować trawników: — kosić, plewić, podlewać, gnoić. Obcinać z róż odkwitłe kwiaty. Siać cinerarje, kalceolarje, chińskie primulki. Drugi siew astrów i cinji, do kwitnienia jesiennego. Pilnować zapasu wody deszczowej lub wystałej — do podlewania.

16—22. Siarkować róże — okulizować dziczki. Siać rezedę na jesień. Ogórki i drzewa owocowe gnoić. Skrapiać młode siewki późniejszych kwiatów.

30—6 lipca. Podlewać drzewa owocowe, inaczej owoc opada, a jeśli tak jest, — drzewo z pewnością ma sucho. Wiązać pomidory, obcinać im boczne pędy, by nie dziczały. Jeszcze raz sadzić ogórki na korniszony. Obrywać systematycznie fasolę, inaczej jest mniejszy zbiór. Siać bratki. *Marja Wiśniewska*

POGADANKI KOSMETYCZNE

LECZENIE WĄGRÓW I ZBYTNIEGO POŁYSKU SKÓRY

Chociaż podaliśmy już wyczerpujące studjum o leczeniu wągrów i zbytniego połysku skóry, jednak, czyniąc zadość licznym domaganiom się Prenumeratorek naszych, załączamy dziś kilka uwag do kuracji tej dolegliwości kosmetycznej.

W ą g r y, czarne, brzydkie punkty, na twarzy szpecą bardzo jej koloryt. Powstają one wskutek złego funkcjonowania gruczołów tłuszczowych, wydzielających nadmierną ilość tłuszczu. Tłuszcz ten — łój — zapełnia pory skóry, rozszerza je, a w zetknięciu z powietrzem, przysypany kurzem i brudem, tworzy owe tak szpecące czarne punkciki, przyczyniające wyglądem swym zupełnie słusznie swej właścicielce niemało zmartwienia. Najlepiej jest, dopóki można, wyciskać wągry: po rozmiękczeniu naskórka parówką, gorącą wodą z mydłem, lekkiem natarciem wazeliny, należy delikatnie wycisnąć czarne punkty [ale nie paznokciami!], a potem obmyć roztworem sublimatu i zamknąć pory wodą utlenioną lub octem toaletowym. Przed operacją tą stare przepisy radzą zrobić rodzaj ciasta z miodu i żytniej mąki i na noc nasmarować tem ciastem miejsca, będące siedliskiem tych wyrzutów, lubiących ukazywać się gromadnie, np. na nosie, koło oczu itd. Nazajutrz obmyć twarz ciepłą wodą, wycisnąć, a potem wydezynfekować i zamknąć pory, jak podano wyżej. Dobry skutek wywołuje codzienne obmywanie miejsc wągrowatych ługiem sodowym [t. j. łyżeczka dwuwęglanu sody, rozpuszczona we wrzącej wodzie. Myć po przestudzeniu]. Można również nacierać twarz na noc [starożytny przepis!] płynem, składającym się z trzech równych części: gliceryny, mleka siarczanego i alkoholu. Przedtem twarz umyć starannie.

Do kuracji należy wogóle mycie twarzy wodą przegotowaną, miękką, gorącą. Do wody dodać należy boraksu, a twarz myć otrąbkami specjalnemi, ale nie migdałowemi, bo te zamulają pory, lecz przygotowanemi z piaskiem, jak np. otrąbki Dostol'a. Dalej zachować dietę: nie jeść chleba świeżego, ani dużo bułki, nie pić napojów wyskokowych, nie używać przypraw ostrych, zwrócić baczną uwagę na funkcjonowanie żołądka, w razie potrzeby używać na przeczyszczenie wody mineralnej, soli gorzkiej lub ziółek. Po umyciu twarzy wodą gorącą, zawsze koniecznie dobrze opłókać zimną.

Z b y t n i p o ł y s k t w a r z y jest również błędem kosmetycznym i pochodzi z tego samego źródła co wągry, t. j. zbytniej wydzieliny gruczołów łojowych. Ładne nieraz twarze, o regularnych rysach, myślącem czole i pięknych oczach, zeszpecone są owym połyskiem bardzo nieestetycznym. Jest to właśnie wynikiem zatykania pór łojem, tworzącym i wągry i krosty tłuszczowe. Aby więc zaradzić tym wyrzutom wcześniej, należy zwrócić uwagę na pierwsze stadjum niedostatku skóry. Jest ono zwykle objawem jakiegoś wewnętrznego cierpienia organizmu, np. bardzo często blednicy. Rzeczą lekarza miejscowego jest zbadać organizm i przepisać jakiś środek leczniczy i tryb życia odpowiedni, gdyż tylko takie leczenie może naprawdę zapobiec złemu. Z naszej strony możemy zewnętrznie polecić obmywanie roztworem kwasu bornego lub ichtjolu. Po umyciu należy twarz pudrować pudrem neutralnym.

Alfa

Recepty pudru neutralnego dostarczamy pocztą Prenumeratorkom naszym za opłatą 500.000 Mk.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 0·20 zł. W miarę możności prosimy podawać s w ó j a d r e s.

Redakcja udziela również porad w sprawach gospodarskich.

N. K. Pomoże może masaż umiejętny i fachowo przeprowadzony. Przestrach Pani prawdopodobnie przedwczesny. Piękny biust nigdy nie szpeci kobiety, a modna dziś linja może się wkrótce zmienić. Kwitnięcie paznokci?

OPIS MODELI:

4447. Letnia suknia z wzorzystej *crêpe Georgette* na gładkim spodzie, kołnierz z niebieskiego jedwabiu.
4448. Kostjum z białego płótna, z plisowaną spódniczką i długim żakietem, przybrany różowemi plisami i perłowemi guziczkami.
4449. Kostjum kąpielowy z jedwab. trykotu, przybrany białą wypustką.
4450. Letnia suknia płócienna przybrana haftowanem naszyciem, pasek i kokarda z trójkolorowej wstążki taftowej.
4451. Letnia suknia z wzorzystej *crêpe marocain*.
4452. Letnia suknia z surowego jedwabiu z plisowaną spódniczką.
4453. Suknia z etaminy, ozdob. mereżkami, zakładeczkami i guziczkami.
4454. Suknia z kreponu, ozdobiona kolorowym haftem.
4455. Suknia z *crêpe marocain* z krótkiemi rękawkami, przybrana riuszką.
4456. Suknia z wzorzystej krepy do prania, przybrana gładkiemi plisami.
4457. Suknia z surowego jedwabiu, przybrana haftowanem naszyciem.
4458. Suknia z krepy do prania z krótkiemi rozciętemi rękawkami.
4459. Suknia z etaminy; tunika i pasek haftowane.
4460. Suknia z jedwabnej krepy; tunika, plisy i przybranie z krepy jaśniejszej.
4461. Suknia z gładkiego i wzorzystego kreponu z paskiem zakończonym kokardą.
4462. Suknia kombinowana z gładkiego i w kratę materjału, ozdobiona krawatką.
4463. Suknia z dwukolorowego płótna, kombinowana i przybrana plisami i guziczkami perłowemi.
4464. Suknia z ciemnego i jasnego płótna, przybrana pliskami.
4465. Suknia z wzorzystej etaminy z białym kołnierzykiem.
4466. Suknia z jasnego materjału, przybrana ciemną taśmą.
4467. Suknia z białej krepy do prania, przybrana kolorowem naszyciem.
4468. Suknia z woalu, cała plisowana. Do tego żakiecik bez rękawów z jedwabnego trykotu.
4469. Skromna suknia płócienna, wyszyta sutaszem.
4470. Skromna suknia z wzorzystej etaminy, plastron z białej organtyny, ozdobiony mereżkami i zakładeczkami.
4472. Suknia z krepy do prania, przybrana mereżkami i szarfą.
4473. Suknia z gładkiego i wzorzystego jedwabiu z ciemną krawatką.
4474. Suknia z surowego jedwabiu z wąskim paskiem.
4475. Kostjum płócienny z żakietem, po bokach marszczonym.
4476. Suknia z etaminy, przybrana motywami i mereżkami.
4477. Suknia batystowa, zprzodu plisowana.
4478. Suknia płócienna, po bokach fałdowana.
4479. Suknia tenisowa z surowego jedwabiu.
4480. Suknia płócienna, ozdobiona krawatką.
4481. Suknia z wzorzystego fularu, fałdowana po bokach
4482. Kostjum z białego płótna, wyszyty sutaszem.
4483. Suknia z krepy jedwabnej w szerokie fałdy.
4484. Strojna suknia z *crêpe satin*, przybrana tuniką i plisami.
4485. Strojna suknia z gładkiej i wzorzystej *crêpe Georgette*.
4486. Strojna suknia z *crêpe de Chine*, ozdobiona srebrnym haftem.
4487. Strojna suknia z *crêpe satin*, przybrana wolantami.
4488. Suknia dla panny młodej z *crêpe de Chine*, udrapowana na boku i przybrana lamą.
4489. Strojna sukienka dla małej dziewczynki, przybrana wolantami.
4490. Wieczorowa suknia z *crêpe Georgette*, przybrana plisowanemi wolantami.
4491. Wieczorowa suknia z *crêpe satin*, przybrana koronką, pasek srebrny z chwastami.
4492. Wieczorowy płaszcz z czarnej *crêpe de Chine*, przybrany wzorzystą.
4493. Ubranko dla chłopca z kolorowego płótna z białą wypustką.
4494. Kostjum kąpielowy z jedwabnego trykotu, wyszyty sutaszem.
4495. Ubranko dla chłopca z perkalu.
4496. Kostjum kąpielowy, przybrany ciemniejszą wypustką.
4497. Kostjum kąpielowy z czarnej tafty, przybrany białą.
4498. Kostjum kąpielowy z jedwabiu gładkiego i wzorzystego.
4499. Kostjum kąpielowy z czarnej tafty, przybrany białą.
4500. Kostjum kąpielowy z kolorowego perkalu, przybrany białemi plisami.
4501. Kostjum kąpielowy z flanelety, przybrany kolorową tasiemką.
4502. Kostjum kąpielowy dla chłopca z płócienka, przybrany wypustką.
4503 Kostjum kąpielowy z jedwabnego trykotu, wyszyty sutaszem.
4504. Kostjum kąpielowy ze szkockiego jedwabiu z czapeczką dla małej dziewczynki.
4505. Sukienka dla panienki z wzorzystej etaminy, przybrana ciemnym jedwabiem.
4506. Sukienka dla dziewczynki z wualu, przybrana wstążką i motywami z aplikacji.
4507. Płaszczyk dla dziewczynki z lekkiego materjału z ozdobnym stebnem.
4508. Płaszczyk dla dziewczynki z dywetyny z kolorową wypustką.
4509. Sukienka dziecinna z białego płótna, ozdobiona kolorowym haftem.
4510. Kostjum wieśniaczki dla dziewczynki. Czarna satynowa spódniczka i gorsecik z kretonu w kwiatki.
4511. Kostjum wieśniaczki dla panienki. Spódniczka z kretonu w kraty i gorsecik z czarnego jedwabiu w kwiaty.
4512. Sukienka dla panienki z fularu w deseń i gładkiego.
4513. Sukienka dla dziewczynki z ciemnego i jasnego płótna, ozdobiona haftowanemi motywami.
4514. Sukienka dziecinna z muślinu w kwiatki, ozdobiona koronką.
4515. Sukienka dziecinna w wiejskim stylu. Spódniczka w kraty i gładki gorsecik.
4516. Sukienka dziecinna z etaminy, ozdobiona zakładeczkami i haftem.
4517. Płaszczyk dziecinny, przybrany plisami.
4518 Sukienka dla panienki z surowego jedwabiu, ozdobiona kolorowym jedwabiem.
4519, 4520—4523. Letnie spódniczki z płótna, lekkiej wełny i *eponge* we fałdy, z patkami, guzikami i sutaszem.
4524. Bluzka rosyjska z płótna, ozdobiona haftem.
4525. Bluzka rosyjska z surowego jedwabiu, ozdobiona haftowanem naszyciem.
4526. Bluzka sportowa z płótna, pasek i plastron w paski.
4527. Bluzka rosyjska z jasnego i ciemnego *pongis*, ozdobiona wielkiemi haftowanemi motywami.
4528—4532. Letnie spódniczki z płótna, kaszmiru i lekkiej wełny, przybrane patkami, motywami i sutaszem.
4533. Bluzka rosyjska z jedwabnego batystu, przód w zakładki.
4534. Bluzka rosyjska z lekkiego kaszmiru, przybrana motywami.
4535. Bluzka rosyjska z wzorzystego jedwabiu, ozdobiona mereżkami.
4536. Bluzka rosyjska z jedwabnej krepy, ozdobiona zakładeczkami i sutaszem.
4537. Kombinacja z batystu, ozdobiona haftem.
4538. Nocna koszula z *pongis*, ozdobiona zakładeczkami i haftem.
4539. Kombinacja z batystu, przybrana wstawką.
4540—4552. Dzienne i nocne koszule, majtki i spódniczki z batystu, linon, szyfonu, madapolam i *pongis*, ozdobione ręcznym haftem, zakładeczkami, mereżkami, riuszką i koronką.

KROJE

TABLICĘ KROJÓW, zawierającą kroje modeli nr 4447, 4449, 4493, 4510 i 4522, wysyłamy na zamówienie, do którego prosimy dołączyć 0·20 zł. Przy stałem dołączaniu do numeru cena 0·10 zł.

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2·— zł. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Bielizna“, „Dziecko“, „Varia“, „Star“, „Smart“, „Confection Moderne“, „London Styles“, i i. w cenie od 2—5·— zł. Kroje z „Swiata Kobiecego-Recordu“ dostarczamy odwrotnie. Kroje z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. 2·— zł. Milieu, poduszki, makatki 1·— zł. Motywy, tabletki i t. p. 0·80 zł

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 złp. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „RECORDU-ŚWIATA KOBIECEGO“ LWÓW, KSIĘGARNIĄ POLSKA (Na b. dzielnicę pruską P. T. K. K. „RUCH“, POZNAŃ, ul. Ratajczaka l. 36). Detajliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2a.

POŃCZOCHY — **HURTOWNIE**

198

„OLKA“

JEDYNY SPECJALNY SKŁAD
LWOW, RYNEK 35 — TELEFON 1493

WYROBY TRYKOTOWE — **DETALICZNIE**

Z POWODU ROZSZERZENIA DZIAŁU MANUFAKTURY I JEDWABIU ZWIJAM WSZELKIE DODATKI DO KRAWIECZYZNY I SPRZEDAJĘ JE

PONIŻEJ CEN WŁASNYCH

GOLDBERG MAKS

LWÓW, UL. HALICKA L. 9

209—6—12

ŚWIAT ELEGANCKI

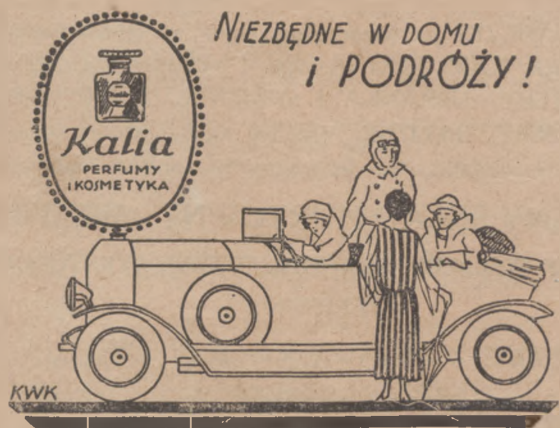
UBIERA SIĘ W PIERWSZORZĘDNYM SALONIE

JÓZEFA DUDKA

LWÓW, ULICA KOPERNIKA L. 1. II. P.
(PASAŻ MIKOLASCHA — — TELEFON NR. 0933)

GDZIE WYKONUJE SIĘ KOSTJUMY FRANCUSKIE ANGIELSKIE, PŁASZCZE I AMAZONKI WEDŁUG WYMOGÓW OSTATNIEJ MODY

191



J. & S. STEMPNIEWICZ
FABRYKA PERFUM i KOSMETYKÓW
POZNAŃ
ODDZIAŁY:
WARSZAWA — KRAKÓW — RADOM
KS. SKORUPKI 8 — RYNEK GŁÓWNY 46 — PIASKI 12

WAŻNE DLA PAŃ

Najnowsze **KROJE GORSETÓW** i opaski biodrowe, specjalne pasy na obwisłe brzuchy po porodzie i po operacjach, oraz wszelkiego rodzaju napierśniki poleca PRACOWNIA GORSETÓW **HELENY FASS,** LWÓW, ŁYCZAKOWSKA 19

185-3-2



NOWO OTWARTY
MAGAZYN FUTER
„GRONOSTAJ“
AKADEMICKA 8

POLECA:

FUTRA KRAJOWE I ZAGRANICZNE PO CENACH :- UMIARKOWANYCH -:

170—1—6

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ I DZIECI

H. L. GRÜNSTEIN

WE LWOWIE, ULICA SZPITALNA L. 6

naprzeciw biura podróży „Orbis“ i szatni Małopolskiej

poleca w wielkim wyborze suknie jedwabne, trykotowe, krepdeszynowe, suknie ogrodowe, swetery wełniane, swetery długie jedwabne, — bieliznę damską oraz wykwintną wyprawę ślubną, — konfekcja dziecinna — — zagraniczna w wielkim wyborze — —

Urządza się każdego miesiąca sprzedaż reklamową od 1—10 o 25% taniej jak wszędzie, — dla Pp. Urzędniczek zawsze 10% opustu od cen wystawowych

197

JEDWABIE, FULARY, AKSAMITY, MARKIZETY, OPALE, MATERJAŁY WEŁNIANE I T. D.

1752—1

T. FUHRMANN

LWÓW, SKARBKOWSKA 23, I p.

KOMPLETNE WYPRAWY ŚLUBNE
STALE NA SKŁADZIE

Wydawca: Księgarnia Polska B. Połonieckiego we Lwowie. — — — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzna 27
Redaktorka naczelna i odpowiedzialna: **Janina Łada Walicka.** Dział robót ręcznych pod kierunkiem **M. Geszwindowej.**
Drukarnia Zakładu Narod. im. Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.